Nr. 13—14 We Lwowie, 1 lipca 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Ponieważ numer ten wydajemy podwójny, następny ukaże się dnia 1-go sierpnia b. r.

Sprawozdanie

z obrad Walnego Zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie odbytego dnia 5-go czerwca 1933 r., w sali Kasyna Narodowego

Ponieważ Prezes Towarzystwa Juljusz hr. Bielski, zaziębiwszy się w drodze powrotnej z Paryża, zapowiedział, że na Walnem Zgromadzeniu nie będzie mógł przewodniczyć i że przybędzie na nie dopiero później, przeto w Jego zastępstwie Walne Zgromadzenie otworzył wiceprezes Albert Mniszek. — Obok niego zasiedli wiceprezesi Wojciech hr. Gołuchowski i Dr. Alfred Sander; sekretarzował A. Ulm.

Otwierając Walne Zgromadzenie powitał wiceprezes Mniszek gen. Kazimierza Fabrycego, Wiceprezesa Polskiego Związku tudzież Bronisława Welczera przedstawiciela Województwa lwowskiego i Stanisława Burzyńskiego przedstawiciela Województwa stanisławowskiego. Następnie poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłym w roku sprawozdawczym członkom towarzystwa.

Są to: Władysław Barański, Stefan hr. Bobrowski, Mieczysław hr. Chodkiewicz, inż. Andrzej Strzemię-Chwalibóg, inż. Kazimierz Drapella, inż. Władysław Dunka de Sajo, Stanisław Fangor, Arcyks. Karol Stefan Habsburg członek honorowy Towarzystwa, Stanisław Kumor, Marjan Małaczyński, inż. Edward Lisowski i Dr. Zygmunt Wachtel. Obecni przez powstanie oddali cześć zmarłym.

Przedstawiwszy niepomyślny stan finansowy Towarzystwa, który w łowiectwie jak i w innych dziedzinach życia społecznego odczuwać się daje, zapowiada poruszenie tej sprawy w toku obrad w ramach nowelizacji prawa łowieckiego. Nad tą nowelizacją pracujemy w wyłonionej z Wydziału Komisji i porobiliśmy w przesłanym nam przez Centralę projekcie uwagi oparte na znajomości prawa i praktyki myśliwskiej. Spodziewamy się, że nowelizacja przybierze dla Towarzystw ideowych pożądaną i dla łowiectwa korzystną formę.

Jednym z udałych naszych wyczynów, jest Ogólnopolska wystawa psów rasowych przy XIII Targach Wschodnich, urządzona pod prezesurą mówcy. Za urządzenie tej pięknej wystawy należy się gorąca podzięka inż. Tadeuszowi Sroczyńskiemu i staroście Ulmowi, których usiłowaniom udało się, całą imprezę jak najlepiej przeprowadzić. — Wystawa wykazała poprawę co do ilości wystawionych psów myśliwskich a w szczególności wyżłów, tak, że są widoki na założenie już w roku bieżącym Klubu hodowli psów myśliwskich.

Ze względu na ograniczony czas, przeznaczony na obrady, wobec mającego się odbyć popołudniu premjowego strzelania, prosi mowców, aby w dyskusji starali się skracać.

Na wniosek Franciszka Leurmana, zwolniono sekretarza od odczytania protokołu z zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia jako wydrukowanego w „Łowcu".

Przy punkcie sprawozdania z czynności Wydziału powołał się wiceprezes Sander na sprawozdanie wydrukowane w Nrze 11 „Łowca" i nie chcąc się powtarzać, oznajmił, że gotów jest w razie jakich wątpliwości udzielić potrzebnych wyjaśnień.

Nad wnioskiem delegata K. Wysockiego, aby dziś załatwić tylko sprawy konieczne a dopiero jutro przedyskutować nowelizację prawa łowieckiego, potoczyła się krótka dyskusja, w której Wiceprezes Związku gen. Fabrycy oznajmił, że pozostać do dnia następnego nie może i prosił o danie mu możności już w dniu dzisiejszym udzielenia wyjaśnień w sprawie nowelizacji. Postanowiono zgodnie z propozycją przewodniczącego, załatwić przedewszystkiem sprawozdanie Wydziału i wybory, jako sprawy nie wymagające długiego czasu a po uporaniu się z niemi, przystąpić do omówienia sprawy nowelizacji.

Następnie skarbnik Stanisław Pieńczykowski, odczytał ogłoszone w „Łowcu" sprawozdanie i zamknięcie kasowe oraz preliminarz na rok 1933.

W dyskusji nad sprawozdaniem kasowem prosił delegat Kazimierz Wysocki o wyjaśnienie, dlaczego suma zaległości wykazana przy imiennie wydrukowanych w „Łowcu" restantach, wynosi tylko kwotę zł. 19.297, gdy tymczasem według sprawozdania kasowego, zaległości wynoszą kwotę zł. 33.026, a po drugie, dlaczego wbrew uchwale Walnego Zgromadzenia z roku 1929, aby do normalnej rocznej wkładki członkowskiej w kwocie zł. 32, dodać jeszcze po 4 zł. na cele bibljoteki, wydano na bibljotekę tylko kwotę zł. 50 i taką tylko kwotę preliminowano na rok następny. — Na powyższe zapytanie wyjaśnił wiceprezes Sander, że wykazaliśmy tylko restantów zalegających od paru lat, a nie tych wszystkich, którzy zalegają za ostatnie kwartały, tudzież że zneglizowanie bibljoteki wynikło stąd, że wobec małych wpływów kasowych, te wystarczyły zaledwie na prowadzenie administracji M. T. Ł. i redakcji „Łowca".

Delegat K. Wysocki nie zadowolił się tą odpowiedzią i obstawał przy tem, że uchwałę należało skrupulatnie wykonać i dotację na bibljotekę w oznaczonej wysokości od każdego wpłacającego członka przeznaczyć.

Na to podniósł wiceprezes Wojciech hr. Gołuchowski, że skoro członkowie nie spełniają swoich obowiązków płacenia wkładek, to nie mają prawa żądać od Wydziału spełnienia niemożliwej do wykonania uchwały, tembardziej skoro ten dopiero przy pomocy dobrowolnych datków niektórych ofiarnych członków, wiąże koniec z końcem. Skoro członkowie wypełnią lojalnie swoje obowiązki i wpłacą zaległe wkładki, wykona Wydział powziętą przez Walne zgromadzenie uchwałę i zwróci bibljotece niewpłaconą a jej należącą się dotację.

Na wniosek Fr. Leurmana udzielono Wydziałowi absolutorjum z czynności i rachunków i przyjęto do wiadomości wyjaśnienie Wydziału co do niemożności wydatnego dotowania w obecnych warunkach bibljoteki, co jednak nastąpi znowu w miarę wpływów z zaległości, obecnie jak najenergiczniej ściąganych.

Przed przystąpieniem do wyborów, podziękował przewodniczący przybyłemu właśnie Generałowi Bolesławowi Popowiczowi za zaszczycenie Swą obecnością Zgromadzenia, podnosząc liczne dowody życzliwości, które od Niego i całej wojskowości Towarzystwo stale doznaje.

Przystąpiono do wyborów. Na wniosek delegata Adama Biedermanna, wybrano ponownie przez aklamację wszystkich członków Wydziału, których mandat upływał wskutek starszeństwa, a to: Marjana Chrzanowskiego, Tomisława Jędrzejowicza, Stanisława Pieńczykowskiego i Aleksandra Ulma, a nadto w miejsce Stanisława Madeyskiego, który mandat złożył, wskutek wyjazdu z Małopolski, wybrano członkiem Wydziału prof. Dr. Stefana Gajewskiego, będącego dotychczas zastępcą członka.

Zastępcami członków Wydziału wybrano ponownie Stanisława Jaśkiewicza, a w miejsce Dr. Stefana Gajewskiego, wybrano inż. Zbigniewa Sandera.

Do Komisji rewizyjnej zostali wybrani: Stanisław Biesiadecki i Juljusz Golczewski.

Wobec tego wyniku wyborów, skład Wydziału na rok 1933/34, jest następujący:

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: Wojciech hr. Gołuchowski, Albert Mniszek, Dr. Alfred Sander i Adam hr. Starzeński (jako Prezes Oddziału M. T. Ł. w Krakowie); członkowie Wydziału: Marjan Chrzanowski, Władysław Garapich, Dr. Stefan Gajewski, Zygmunt Gronziewicz, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Aleksander Małaczyński, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Aleksander Ulm i Dr. Witołd Ziembicki; zastępcy członków: Roman hr. Bielski, Stanisław Jaśkiewicz, Dr. Ksawery Obmiński, Camillo Perini, inż. Zbigniew Sander i inż. Tadeusz Sroczyński.

W tym czasie wszedł na salę Prezes hr. Bielski, którego pojawienie się, wywołało wśród obecnych gorącą radość, wyrażoną w nader serdecznem powitaniu. Prezes wzruszony głęboko temi objawami sympatji, zwrócił się do Walnego Zgromadzenia z serdecznemi słowy, zaznaczając, że będąc jeszcze silnie przeziębiony nie może długo przemawiać, ale nie może się wstrzymać od wyrażenia podzięki za tak ciepłe przyjęcie. Wszak od lat kilkudziesięciu nie opuścił żadnego Walnego Zgromadzenia, dlatego mimo choroby zaryzykował powrotną podróż z Paryża, aby bodaj przez krótką chwilę zetknąć się z członkami na Walnem Zgromadzeniu i życzyć owocnych obrad.

W końcu zwraca się Prezes do generała Fabrycego, z którym kilka lat dodatnio współpracował na terenie warszawskim w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich i dziękuje Mu za przybycie i za serdeczne i ujmujące słowa, które skierował był do M. T. Ł. właśnie w chwili nadejścia Prezesa. Wśród frenetycznych oklasków, zakończył Prezes swoje przemówienie.

Przy punkcie dyskusji nad nowelizacją prawa łowieckiego, zapowiada wiceprezes Dr. Sander iż omówi to

prawo z wyłączeniem sprawy przyszłej organizacji myślistwa, o której sprawie mówić będzie następnie Dr. A. Małaczyński.

Dla opracowania wniosków do przesłanego nam projektu wyłonił Wydział Komisję, której postulaty w tym dziale są następujące:

Przedewszystkiem nie jest słuszne, aby po wyliczeniu zwierzyny łownej, na którą polowanie po za ustalonemi czasami ochronnemi jest dozwolone, znajdował się przepis, zawierający zakaz kategoryczny strzelania czegokolwiek poza tym spisem — gdyż dobrze jest gdy pod tym względem będzie pewna wolność. Łatwo jest bowiem opuścić zwłaszcza jakiegoś ptaka szkodliwego dla łowiectwa a nie wystarczającem jest postanowienie, że Minister Rolnictwa oznaczy jeszcze te gatunki dla rolnictwa szkodliwe, które będzie można zabijać. Dla poparcia słuszności pierwszego twierdzenia, przytacza puhacza i sowę uralską, które bynajmniej nie są obojętne dla łowiectwa, bo są niszczycielami jarząbków itp. i nie zasługują przez nieumieszczenie w spisie na silniejszą ochronę niż to czyniono nawet dla żubra i bobra, które jednak są zaliczone do zwierzyny łownej, aczkolwiek na razie przez cały rok chronione. Zwraca też uwagę na brak w spisie sojki, która jest również szkodliwą jak sroka, i gawrona, który niszczy i zanieczyszcza parki i znajduje się wszędzie w takiej ilości, że zakaz strzelania dałby powód do hipokryzji, bo mimo zakazu strzelanoby go, za co jednak czekałaby myśliwego grzywna, połączona z konfiskatą broni i utratą innych praw przysługujących myśliwemu.

Przechodząc do art. 49, omawiającego czasy ochronne, przedstawia, że przy nowelizacji przyjęto dwie zasady propagowane przez p. Janusza Domaniewskiego, a to: że każda zwierzyna łowna powinna mieć czas ochronny i że tak samce jak i samice — te ostatnie w ograniczonej mierze — powinny być przedmiotem łowiectwa, aby zapobiec degeneracji gatunku.

Pierwsza zasada jest zbyt radykalną, dlatego w naszych wnioskach wyłączyliśmy z pod ochrony wilka, bo danie mu także czasu ochronnego, byłoby niezawodnie przyjęte ze zdumieniem w świecie łowieckim poza Polską. Czasów ochronnych dla innych zwierząt ssących i ptaków, będących niszczycielami zwierzyny hodowlanej wprawdzie we wnioskach naszych nie skasowaliśmy, lecz ograniczyliśmy do minimum przewidziane dla nich czasy ochronne. Co do drugiej zasady, to stanęliśmy na stanowisku właśnie przeciwnem stanowisku projektu, bo według naszego zdania w zasadzie strzelane być powinny osobniki męskie przy gatunkach, gdzie płeć przed strzałem łatwo rozpoznać można, a dopiero wtedy można przystąpić do odstrzeliwania samic, gdy wskutek przewagi liczebnej, zagraża degeneracja gatunku.

Projekt zawiera miesięczne lub półtora miesięczne okresy, w ciągu których możnaby było polować — na klempy łosi, łanie danieli i jeleni, siuty, samice głuszców, cieciorki i kury bażancie. Myśmy zrobili bardzo złe doświadczenie w tym roku z powodu rozp. Ministerstwa rolnictwa i reform rolnych, którem zezwoliło polować w czasie od 16 stycznia do 15 lutego łanie i siuty. Tak ujęty odstrzał zagroził w poważnej mierze szczególnie stanowi sarn, i jakkolwiek pozwolenie takie mimo naszych usilnych telegraficznych protestów cofnąć się nie dało, porobiliśmy stanowcze kroki, aby ono przynajmniej w roku przyszłym zostało cofnięte. Zgodnie z tem we wnioskach naszych do projektu nowelizacji, wystąpiliśmy przeciw ustaleniu w przyszłej ustawie stałych okresów polowania na samice, domagając się na każdy odstrzał samic w ramach istotnej potrzeby, indywidualnego pozwolenia władz administracyjnych.

Skrupulatnemu opracowaniu poddaliśmy czasy ochrone podane w projekcie. Zaprojektowane czasy ochronne są jednolite dla całej Polski, gdyż sfery warszawskie stoją na tem stanowisku, że tylko takie ujęcie, daje możność skontrolowania w handlu, czy wolno było dotyczącą zwierzynę łowną upolować. Polska jest duża, wykazuje znaczne różnice klimatyczne na wschodzie i zachodzie, na północy i południu, zatem trudne jest jednolite ujęcie sprawy czasów ochronnych, a jednak proponowane przez nas przy poprzednich pracach nowelizacyjnych — strefy — nie znalazły widocznie dotąd zrozumienia u członków komisji nowelizacyjnej przy Związku. Wskutek takiego ujęcia sprawy mógł się znaleźć w projekcie dla słonki taki czas ochronny, który w naszych warunkach jest nie do pomyślenia, a byłby niezgodny z ustalonemi już postulatami Conseil International de la Chasse. — Międzynarodowy Związek łowiecki wyraził bowiem zapatrywanie, że słonka nie powinna być strzelana na wiosnę po za pierwszemi dniami kwietnia. Zezwolenie polowania na słonki do 31 maja, doprowadziłoby w naszych warunkach klimatycznych do strzelania nie tylko już naszych słonek lęgowych, ale nawet takich, które chronią już wylęgłe młode. — Stoimy na stanowisku, że zezwolenie na strzelanie słonek na wiosnę, jest koncesją na rzecz tradycji myśliwskiej. — Można się zgodzić jeszcze na umiarkowany ich odstrzał na ciągu wczesną wiosną, ale nie na przeciąganie nawet takiego polowania na czas lęgu, bo o polowaniu na nią na wiosnę przy pomocy nagonki lub buszowania za nią przy pomocy wyżłów wogóle mowa być nie powinna. — Skoro projekt chce dać czas ochronny jastrzębiom gołębiarzom i krogulcom, to chyba słonka, której ilości nie są bynajmniej niewyczerpane, zasługuje na przyzwoity czas ochronny. Należy przypuszczać, że w Szwecji i Norwegji w okolicach położonych dalej na północ niż Wileńszczyzna, zezwolenie na odstrzał nie sięga tak daleko.

Wiele naszych słusznych postulatów zostało w projekcie uwzględnionych, jednak postulat co do enklaw uwzględniono tylko, w odniesieniu do enklaw t. zw. zupełnych, a więc ze wszech stron otoczonych gruntami obcemi. Staraliśmy się w naszych wnioskach objąć temi postanowieniami także enklawy wrzynające się jedynie w cudze obwody łowieckie.

Stawiany przez nas w poprzednich pracach nowelizacyjnych postulat, aby mogło być zamknięte na jakiś czas przez władze administracji ogólnej polowanie w obwodzie, w którym się prowadzi gospodarkę rabunkową, znalazł realizację w obecnym projekcie.

Sprzeciwiliśmy się w naszych uwagach zakazowi polowania z puhaczem, wychodząc z założenia, że skoro się odbiera myśliwemu prawo niszczenia gniazd i ptac-

twa szkodliwego, jeżeli mu się zabrania zadawania trutek i zakładania potrzasków, to przecież należy mu dać jakiś sposób tępienia szkodników. — Przy puhaczu zabija się zresztą najwięcej wron i srok a myszołowom i postułkom od poważnych myśliwych już nic nie grozi., skoro zakazano je wogóle strzelać. — Skoro puhacza obejmujemy wprawdzie spisem zwierzyny łownej, ale równocześnie dajemy mu całoroczny okres ochronny, to puhaczy w przyszłości nie zabraknie. Co się ma jednak stać wrazie zakazu polowania z puhaczem z tymi puhaczami, które obecnie są używane do polowania? A puhacz żyje długo! Istniałyby tylko wątpliwości, skąd wziąć puhacza na przyszłość, skoro w kraju ma być obdarzony zupełną całoroczną ochroną. I na to jest odpowiedź, bo można go sprowadzić z zagranicy, gdzie nie cieszy się on taką rozległą ochroną.

Nasz postulat nadania straży łowieckiej charakteru straży publicznej, stał się bezprzedmiotowym wobec postanowień art. 270 i 271 obecnego polskiego kodeksu karnego, nadającego tej straży uprawnienia straży publicznej.

Sprawę odszkodowania, za szkody wyrządzane przez zwierzynę łowną, regulował projekt, w sposób tak niezrozumiały, że przypisywaliśmy tę niezrozumiałość błędom maszynopisu i postawiliśmy postulat już uzgodniony w poprzednim projekcie z jesieni r. 1931, to jest aby poszkodowanym wynagradzał szkodę w każdym wypadku właściciel lub dzierżawca prawa polowania, w którego obwodzie szkoda powstanie. — Dopiero płacący takie odszkodowanie może mieć prawo regresu, a więc żądania zwrotu wypłaconego odszkodowania, od tego, któremu udowodni, że zwierzyna wyrządzająca szkodę, ma stałą ostoję w jego obwodzie łowieckim, czy to własnym czy też dzierżawionym. Ze względów społecznych, stanęliśmy tu na stanowisku, że poszkodowanym, najczęściej małorolnym, należy się jak najrychlejsze odszkodowanie, a z drugiej strony, uprawniony do polowania ma większą możność i lepsze warunki przeprowadzenia dowodu, że ostoja zwierzyny wyrządzającej szkodę, nie leży w jego obwodzie łowieckim. Do noweli zaproponowaliśmy, aby wydzierżawianie obwodów łowieckich wspólnych, przeprowadzały wyłącznie Starostwa, a inne sprawy administracyjne jak rozdział czynszu dzierżawnego między uprawnionych itd., uskuteczniały wydziały spółek łowieckich względnie w ich braku, Zwierzchności gminne. Takie postawienie kwestji znajdzie jednak niezawodnie sprzeciw ze strony Towarzystwa Łowieckiego ziem wschodnich, które na poprzednich konferencjach nowelizacyjnych w jesieni roku 1931 przez swego przedstawiciela zaprotestowało, przeciw zbyt daleko idącej ingerencji władz państwowych w sprawy łowieckie. Motywem tego zastrzeżenia kresowców jest okoliczność, że okręgi tamtejszych Starostw są bardzo rozległe, co uniemożliwia tamtejszym władzom przeprowadzenia wydzierżawienia praw polowania. — Rzeczą wspólnej konferencji nad projektem nowelizacji będzie wynaleźć jakieś modus procedendi.

Delegat K. Wysocki zauważył, że wystarczyłoby może by wydzierżawienia dokonywał Wydział Spółek łowieckich, względnie Zwierzchność gminna a Starostwa miały prawo jedynie zatwierdzać te dzierżawy lub nie zatwierdzać w razie zachodzących wątpliwości po stronie osoby dzierżawcy.

Wiceprezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich gen. K. Fabrycy jako delegat Związku na Walny Zjazd, przedstawia, że przedłożony towarzystwom ideowym do oświadczenia się projekt nowelizacji prawa łowieckiego, nie jest projektem Związku, bo stanie się takim dopiero po uzgodnieniu wszystkich postulatów postawionych przez Towarzystwa do Związku należące, zaaprobowanych przez Wydział Wykonawczy Związku, a także ewentualnie zatwierdzonych przez Walne Zgromadzenie.

Stosunki finansowe w jakim znajduje się Związek podobnie jak M. T. Ł. nie pozwoliły na powołanie delegatów poszczególnych Towarzystw do Związku należących do Warszawy dla opracowania projektu, zatem poruczono opracowanie projektu komisji składającej się z pięciu członków i projekt tej komisji nawet nie zaaprobowany przez Wydział Wykonawczy, a nawet ułożony przy sprzeciwie dwóch członków komisji, przesłano między innemi także M. T. Ł. do oświadczenia się. Opinje M. T. Ł. są zawsze bardzo rzeczowe i ujmują sprawy najgłębiej i dlatego mówca zapewnia, że M. T. Ł. może liczyć na uwzględnienie wielu jego uwag. — Zwraca jednak uwagę, na potrzebę uwzględnienia postulatów całej Polski, i nie zapominania, że w miejscu dawnej Galicji istnieje część Polski, której zadaniem jest współpracować dla dobra całości. Delegaci M. T. Ł. będą w możności jeszcze w tym tygodniu wypowiedzieć swoje postulaty na konferencji wspólnej, która odbędzie się w Warszawie, poczem dopiero projekt zatwierdzony przez Wydział Wykonawczy jako projekt Związku, przedłożony będzie Ministerstwu. — W pracach nowelizacyjnych zaskoczeni zostaliśmy krótkością terminu, gdyż już 1-go sierpnia Ministerstwa muszą mieć gotowe projekty dekretów. Dlatego też wygotowany projekt, jeszcze przed Walnem Zgromadzeniem Związku musi być przedłożony Ministerstwu, a ewentualne zmiany w projekcie, uchwalone na Walnem Zgromadzeniu, mogłyby być dodatkowo przedłożone. — Delegaci muszą oczywiście wobec tego przyjechać z tem minimum żądań, których nieuwzględnienie zmuszałoby już do wycofania całego projektu.

Część projektu obejmującą postanowienia organizacyjne, omówił członek Wydziału M. T. Ł. Dr. A l e k s a n d e r M a ł a c z y ń s k i.

Na wstępie dr. Małaczyński dziękuje P. Wiceministrowi za uwagi w sprawie projektu, któremi ułatwił nam prowadzenie obrad nad nowelizacją.

Uwagi te, konstatujące, że projekt nie jest elaboratem Związku, tylko elaboratem Komisji, już zmieniają bardzo znacznie stanowisko nasze wobec tego projektu i umożliwiają dalszą dyskusję.

Kwestja organizacji przedstawia się w ten sposób, że w dzisiaj istniejącem prawie łowieckiem projekt Komisji Związku dodaje do rozdziału III-go, dwa nowe rozdziały t. j. III. a. i III. b.

W pierwszym (III. a.) traktuje o przyszłym Związku, a w drugim (III. b) mówi o stowarzyszeniach łowieckich. W tym drugim rozdziale znajdują pomieszczenie stowarzyszenia ideowe i myśliwskie, a więc te, które ma-

ją na celu ideologję łowiecką i jej propagandę i drugi rodzaj towarzystw mianowicie te, które mają na celu uprawianie łowiectwa i myślistwa.

Pierwszy rozdział (III. a) i drugi (III. b) obejmuje cały szereg nowych artykułów od 54 a. do 54 n. Jest więc cała plejada nowych rzeczy, które jednak stanowią jedną całość i dadzą się omówić treściwie przy art. 54 a. Wszystkie inne artykuły są następstwem tego pierwszego, wskutek czego wszystkie inne poprawki, które uważaliśmy za stosowne postawić, są tylko konsekwencją zmiany art. 54 a.

Artykuł 54 a. postanawia, że „tworzy się stowarzyszenie pod nazwą: „P o l s k i Z w i ą z e k ł o w i e c k i" zrzeszający wszystkich myśliwych, gdy zaś art. 17 postanawia, że kartę łowiecką może uzyskać tylko członek Polskiego Związku łowieckiego, wynika z tego, że Związek ma złączyć wszystkich myśliwych w całej Polsce. — Ponieważ ta część projektu wiąże się ściśle z kwestją stowarzyszeń, świeżo uregulowaną w Polsce Rozporządzeniem R. P. z dnia 27 października 1932, należy wiążące się z projektem nowej organizacji łowiectwa postanowienia tej ustawy o stowarzyszeniach, chociaż w streszczeniu przedstawić.

Ustawa o stowarzyszeniach przewiduje trzy rodzaje stowarzyszeń: 1) zwykłe, t. j. takie, które nie mają osobowości prawnej nie potrzebując tej osobowości, 2) zarejestrowane, którym ustawa przyznaje osobowość prawną, a wreszcie 3) stowarzyszenia użyteczności wyższej o pewnych przywilejach, do których projekt Komisji Związku zalicza Polski Związek Łowiecki. Z tego wynika a contrario, że stowarzyszenie łowieckie ideowe tej cechy wyższej użyteczności nie mają, słowem należą do drugiej kategorji.

Wracając do art. 54 a) nadmienić wypada, że ten artykuł wiążący wszystkich myśliwych w całej Polsce w jeden Związek z siedzibą w Warszawie, byłby w Polsce u n i k a t e m i przykładem typowej centralizacji. Sprawa ta wiąże się z ustawą o stowarzyszeniach a do tej ostatniej jako wskazówki wykonawcze, wydało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnik Nr. 160 z dnia 28 grudnia roku 1932, który znów wiąże się do pewnego stopnia z wszystkiemi, niedawnemi enuncjacjami Reprezentantów Rządu, nawołującemi społeczeństwo do współdziałania. Referent przytacza kilka wyników okólnika: „Przyznanie tych kompetencji podyktowane było względami na konieczność terenowego z b l i ż e n i a władz, do nadzorowanych przez nie stowarzyszeń, aby zapewnić tem zgodność wydawanych zarządzeń z w y m o g a m i ż y c i a..."

„...stosunkowo znaczna rozpiętość środków oddziaływania administracji na stowarzyszenia, jest wynikiem dość z n a c z n e j r ó ż n i c y w a r u n k ó w, zarówno bezpieczeństwa, jak kulturalnych oraz ogólno-społecznych, istniejących n a p o s z c z e g ó l n y c h o b s z a r a c h n a s z e g o P a ń s t w a".

„Intencje Rządu nietylko n i e i d ą w k i e r u n k u o g r a n i c z e n i a ż y c i a z r z e s z e ń d o b r o w o l n y c h, jako czynnika wysoko użytecznego dla Państwa i społeczeństwa, ale zdążają właśnie do pobudzenia energji społecznej znajdującej ujście w życiu stowarzyszeniowem..."

Jeżeli więc mamy rozstrzygnąć kwestję zasadniczą, czy w konstrukcji organizacji łowiectwa, mamy się przychylać do zasady centralizacji, czy też domagać się decentralizacji, zacytowane słowa okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dają nam odpowiedź kategoryczną, że raczej oświadczyć się należy za decentralizacją

Szukając za analogicznemi przykładami organizacji zrzeszeń zawodowych, Referent nie chce się odwoływać do organizacji Izb handlowych i rolniczych, którym sam ustawodawca przyznał osobowość publiczno-prawną, — aby go nie spotkał zarzut, że analogja jest nieścisła. — Lecz już w Izbach rzemieślniczych, posiadających tylko osobowość prawną a nie publiczno-prawną, jako też w Związkach straży pożarnej i w Związkach ziemian, nie mamy nigdzie do czynienia z zrzeszeniem wszystkich członków w jednym Związku centralnym, lecz ze stowarzyszeniami regjonalnemi, których nadbudową dopiero jest Związek centralny. Te przykłady przemawiają zatem, że i nasza organizacja jeżeli ma być zgodna z duchem ustawy o stowarzyszeniach, a zwłaszcza z wyjaśnieniem do niej zawartem w cytowanym okólniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, musi mieć formę zdecentralizowanej organizacji, opartej na stowarzyszeniach bliżej społeczeństwa stojących i uwzględniających warunki lokalne.

Przy tem chodzi nam p r z e d e w s z y s t k i e m i j e d y n i e o d o b r o ł o w i e c t w a. Jeżeli odwołujemy się do ustawy o stowarzyszeniach, to musimy pamiętać, iż w art. 51 wypowiedziana jest zasada, że nadanie w y ł ą c z n o ś c i pewnemu stowarzyszeniu „pociągnie za sobą w y ł ą c z e n i e wszelkich innych stowarzyszeń od wkraczania w ten zakres na odpowiednim obszarze, bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienia statutu". Zasada ta, która z punktu widzenia polskiej racji stanu jest w zupełności uzasadniona, powinna być również w nowych przepisach organizacyjnych łowieckich respektowaną. Gdybyśmy jednak zostawili tekst nowelizacji taki, jak jest zaprojektowany w art. 54 a), to w takim razie poza Polskim Związkiem Łowieckim, wszystkie inne ideowe stowarzyszenia łowieckie byłyby skazane na marazm, bo przez wyłączność, nadaną tylko Związkowi, one straciłyby te przywileje, które posiadają i które im się słusznie należą. Domagamy się dlatego, żeby stowarzyszenia łowieckie regjonalne ideowe, na których powinien się oprzeć Związek, miały też przywilej użyteczności wyższej oraz przywilej wyłączności również w ustawie przyznany.

Należy wreszcie zwrócić uwagę, że ustawa o stowarzyszeniach zna według brzmienia art. 42 tylko Związki stowarzyszeń i osób prawnych, a nie związki osób fizycznych.

Reasumując powyższe uwagi, mamy prawo stwierdzić, **nie w interesie tylko naszego Towarzystwa, ale dla dobra organizacji całego łowiectwa,** Polski Związek Łowiecki powinien pozostać Związkiem Stowarzyszeń, a więc zrzeszać w sobie wszystkie **ideowe regjonalne towarzystwa łowieckie** a zatem pośrednio zrzeszać wszystkich myśliwych.

W konsekwencji tego zasadniczego zapatrywania proponujemy pewne zmiany we wszystkich następnych artykułach po art. 54 a). W zrealizowaniu powyższej za-

sady należy zdaniem naszem tworzyć na obszarach Polski, gdzie jeszcze ich niema, ideowe regjonalne towarzystwa łowieckie. Przytem uznajemy rację przymusowego należenia do Związku i przyznajemy mu prawo kontroli działalności ideowych towarzystw regjonalnych. Powtarzamy. że nie chodzi nam tylko o interes naszego Towarzystwa, lecz o dobro całego łowiectwa. Jeżeli zaś przytem bronimy sprawy także naszego M. T. Ł., to nikt z zebranych temu dziwić się nie będzie, gdyż pracując przez tyle lat w M. T. Ł., zżyliśmy się z naszem Towarzystwem, mamy świadomość zasług naszego Towarzystwa przez apostołowanie i szerzenie etyki myśliwskiej i ponieważ Towarzystwo nasze naprawdę kochamy. — (Długotrwałe oklaski).

W odpowiedzi na powyższe uwagi przedmówców i dla przedstawienia zasad nowelizacji prawa łowieckiego, zabrał głos Wiceprezes Związku, gen. K. Fabrycy.

Na wstępie zaznaczył, że jest w tem korzystnem położeniu, iż zna już projekt statutu przyszłego Polskiego Związku Łowieckiego. Mowca jest zadowolony z usłyszenia słów przedmówcy, któremi stwierdził, że nie chodzi o dobro jednego Towarzystwa, lecz o dobro całego łowiectwa. Jeżeli tę zasadę przyjmiemy, to dalsze uzgodnienie postulatów będzie łatwe i w takim razie dojdziemy do wyników pozytywnych. Cieszy go to oświadczenie także i z tego względu, że w Centrali nieraz odnosi się takie wrażenie, że wchodzące w skład Związku Stowarzyszenia jednak często zapominają o całości, na korzyść części. Zebrani wybaczą mowcy małą degresję polityczną, jeżeli z całym naciskiem musi zaznaczyć, że tu jest Polska, a nie Galicja i że ta część Polski obowiązana jest dbać usilnie o dobro jej całości.

Stan faktyczny cyfrowy, przedstawia się następująco: W roku 1932 było wykupionych okrągło 36.000 kart łowieckich, a zrzeszonych myśliwych było 5.000. Z cyfr tych widzimy, że większa część myśliwych nie jest zrzeszona, idzie luzem, jest pod względem potrzeby zorganizowania społeczno myśliwskiego dziką. Tylko myśliwi zrzeszeni w Polskim Związku stowarzyszeń łowieckich, w M. T. Ł., czy też innem stowarzyszeniu łowieckiem, są myśliwymi pełnowartościowymi, ale też na nich ciąży cały ogrom prac nad wszystkiemi zagadnieniami myśliwskiemi.

Zdaje się, że słusznie postawiła Centrala zasadę, aby przynajmniej ci dzicy płacili na cele łowieckie do dyspozycji tych myśliwych, którzy niosą na sobie ciężar wszystkich spraw łowieckich w Polsce. — Jeżeli chodzi o konstrukcję prawną to rzeczywiście Związek łowiecki będzie unikatem, bo nie będzie towarzystwem dobrowolnego zrzeszenia, lecz będzie urzeczywistniać ten tok myślenia: „ponieważ musisz płacić, musisz należeć, a jeżeli nie płacisz i nie należysz, to nie dostaniesz karty łowieckiej i nie jesteś myśliwym“.

Wpływy finansowe uzyskane z tak postawionej koncepcji organizacji łowieckiej, przy wykupionych 36.000 kartach łowieckich, ustanawiając opłatę do wysokości opłaty za kartę łowiecką, t. j. w kwocie 10 zł., nie będą teoretycznie zbyt wielkie, a praktycznie napewne okażą się jeszcze mniejsze. — Jeżelibyśmy wprowadzili taką organizację, że w każdym powiecie byłby delegat powiatowy, w każdym województwie delegat wojewódzki, to jeżeli ten delegat miałby kwalifikować nowo wstępujących członków, trzebaby mu było płacić, a wtedy rozdrobniłby się ten fundusz i coby było z tych 360.000 zł.

Wobec tego powiedziała sobie Centrala, że ona będzie ten przymus prowadziła, ewentualnie może także przez pełnowartościowe, dobrze zorganizowane ideowe towarzystwa łowieckie, jakiemi są np. M. T. Ł. i Wielkopolski Związek Myśliwych, a może także Pomorski, a bezpośrednio tam, gdzie takich towarzystw niema, a gdzie jest wielka ilość myśliwych jak w województwie warszawskiem łódzkiem i wołyńskiem. Trudność polegała także i na tem, że nie możliwem było wprowadzenie selekcji dla tych, którzy chcąc uzyskać kartę łowiecką, musieliby być przyjętymi do Towarzystwa ideowego. — A przyjęty musiałby być każdy, co do którego oświadczy się Starosta, że nie był karany ,a więc ma warunki uzyskania karty łowieckiej. Ta zasada nie dała się połączyć z zasadą kwalifikacji członków w Towarzystwach ideowych i dlatego nie możliwem było rozwiązanie tej sprawy przez Towarzystwa.

Istniejące dobrze zorganizowane Towarzystwa ideowe łowieckie przedstawiają tak wielką wartość i osiągnęły tak wielki dorobek, że nie wolno nam naruszać ich bytu dla eksperymentów i dla rzeczy nowej.

Naruszeniem ich bytu byłoby, gdyby przez przymus należenia dla wykonywania łowiectwa musiano uchylić selekcję i gdyby było niemożliwem towarzystwom ideowym posiadania budżetów własnych.

Od jednego z członków MTŁ. otrzymała Centrala bardzo ładnie i pilnie opracowany projekt organizacji proponujący utworzenie w każdym powiecie łowieckich sejmików powiatowych, jako ich emanację wojewódzkich sejmików łowieckich i centrali. Trudnością w tym projekcie jest niemożliwość przewidzenia jak ta podstawa tej organizacji, t. j. powiat, będzie pracował. Bo w Polsce istnieje bardzo dużo powiatów, zwłaszcza na wschodzie, gdzie jest bardzo niski stan kultury łowieckiej, gdzie ani jeden myśliwy nie chce czytać pisma łowieckiego, nie chce mieć nic wspólnego z organizacją łowiectwa, on chce tylko polować i w tym celu tworzy najwyżej kółka łowieckie, bo tego wymaga ustawa.

Zresztą żaden rząd, ani żaden system nie zgodzi się, żeby istniała specjalna administracja dla spraw łowieckich. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że podział administracyjny Państwa niekoniecznie odpowiada podziałowi ze względu na łowiectwo. Dlatego w statucie stworzyliśmy obszary łowieckie o podobnych właściwościach łowieckich i te staramy się poddać pod nadzór Towarzystw ideowych, które uważamy za części składowe Związku a przez to uzyskają one przymiot wyższej użyteczności i wyłączności przysługujący Polskiemu Związkowi łowieckiemu. Związano jeszcze silniej Towarzystwa ideowe ze Związkiem przez postanowienie, że nikt nie może być delegatem Związku, kto nie jest członkiem Towarzystwa ideowego.

Kwestją dyskusji byłoby nadanie Towarzystwom ideowym jeszcze większej autonomji i jeszcze większego wpływu, jednak decentralizacji finansowej przeprowadzić się nie da, a przy Ministerstwie Rolnictwa musi istnieć ktoś, kto reprezentuje ogół myśliwych, musi być Centrala w Warszawie, gdyż Ministerstwo nie chce mó-

wić z kilkoma Towarzystwami, tylko chce mówić z kimś jednym któryby reprezentował wszystkich myśliwych.

P. Wiceminister kończy że uwagi MTŁ. do projektu nowelizacji w 90% przekonały go i że reprezentując Związek, reprezentuje zrzeszenie wszystkich stowarzyszeń łowieckich. Sam przyznaje się do Małopolski i wszystko co ma w życiu najlepszego, zawdzięcza Małopolsce, a jeżeli wchodzi w skład Zarządu Polskiego Związku Stow. Łow., to uważa się za rzecznika wszystkich myśliwych w Polsce.

W odpowiedzi na powyższe wywody zaznacza wiceprezes Sander, że w przemówieniu p. Ministra uwypukla się sympatja dla naszego Towarzystwa, oraz zaznacza się zrozumienie naszych dążeń i idei. Jednak musi stwierdzić, że między Panem Ministrem a raczej między Komisją nowelizacyjną przy Centrali a nami jest pewne nieporozumienie. Mianowicie my, nie jesteśmy przeciwni przemusowemu zrzeszeniu wszystkich myśliwych. — Dalsze nieporozumienie tkwi w tej części przemówienia Pana Ministra, jakobyśmy dalej chcieli pozostać Towarzystwem klubowem. Z tą chwilą kiedy domagamy się abyśmy byli organiczną częścią przyszłego, na przymusie należenia opartego, Związku, musimy zapomnieć o klubowości, a pamiętać o tem, że samo płacenie wkładek przez członków da wstęp do naszego Towarzystwa.

Zasada utrzymania etyki i karności myśliwskiej mogłaby mimo to być podtrzymana gdyby z Towarzystwa ideowego, mógł być łatwiej usunięty ex post członek, któryby się dopuścił przekroczeń prawa łowieckiego, bo przez to usunięcie utraciłby kartę łowiecką.

Skoro zatem tak Związkowi jak i nam, jedynie o dobro łowiectwa chodzi, to to samo do czego Związek dąży da się stworzyć przez Towarzystwa ideowe, skupione w Związku. — I jest i trzecie nieporozumienie, jakobyśmy nie chcieli Centrali, a Rząd chce tylko z jednym mówić. — Oparty na towarzystwach ideowych Polski Związek łowiecki będzie według naszej koncepcji reprezentował i zastępował wobec Ministerstwa łowiectwo całej Polski. Powiedział też Pan Minister, że chce żeby budżety Towarzystw ideowych były ich budżetami własnemi, natomiast budżet Związku, będzie regulowany wskazówkami Rządu. — Dobrze ale w razie koncepcji wyłączenia z organizacji Towarzystw ideowych nikt nie będzie chciał do nich należeć, zmuszony należeć do Centrali, a wtedy nie będą one miały żadnego budżetu własnego, a wrazie skazania tylko na subwencje, będą się musiały i tak z tych subwencyj wyrachowywać i nie będą żyły własnem życiem. Zdaje się jednak, że podana przez Pana Ministra liczba wykupionych 36.000 kart rocznie nie jest ścisła. — Ona będzie przybliżoną do rzerzeczywiście wykupionych kart w ciągu r. 1932 w całej Polsce, ale są i karty łowieckie 3-letnie, a więc ilość wykupionych kart w jednym roku, trzeba conajmniej 1½ razy podnieść. Toby się zgadzało z posiadanemi przez nas datami a wtedy fundusze byłyby tak znaczne, że i Związek i Towarzystwa ideowe mogłyby spełnić swoje zadania.

Pan Minister słusznie zauważył, że jednak nie cała Polska jest pokryta siecią Towarzystw ideowych, niema ich w województwie warszawskiem, łódzkiem, wołyńskiem itp. i nie widzi możności ich powstania w ciągu 1 do 1½ lat. Jednak my na to stworzyliśmy Związek, aby organizował ideowe Towarzystwa łowieckie tam gdzie ich niema, a Związek mimo istnienia od lat 11-tu nie spełnił tego, statutem nań włożonego zadania. — Myśmy jednak znaleźli i z tej sytuacji wyjście, proponując ustanowienie na czas aż do zorganizowania brakujących Towarzystw łowieckich delegatów, których zadaniem byłoby ściągać przymusowe wkładki i wydawać poświadczenia dla uzyskania karty łowieckiej.

Tak więc sądzimy, że nasza koncepcja aby Związek łowiecki opierał się na Towarzystwach ideowych regjonalnych i by już należenie do tych ostatnich uprawniało do uzyskania karty łowieckiej jest jedynem racjonalnem rozwiązaniem i jedynie zapewnia rozwój akcji podniesienia kultury łowieckiej.

Delegat K. Wysocki przedstawia szczegółowo swój projekt organizacji, opierający się na powiatach, województwach i Centrali w Warszawie i stawia kwestję w ten sposób, że o ile wniosek jego nie zostałby przyjęty w całości, to go cofnie i zgodzi się na stanowisko Wydziału M. T. Ł.

Henryk Prek wyraża zdanie, że pomysł wydostania dużych funduszów dla celów łowiectwa był kapitalny, bo dotychczas była tylko garstka myśliwych, która łożyła na cele ogólno-łowieckie. Jedyną obawą jest, że przy dzisiejszych stosunkach, mogłoby M. T. Ł. stracić wielu członków, którzyby nie mogli wpłacać wkładki tu i tam. My się będziemy bronić, a i Centrala nie będzie nas zwalczać, gdyż chyba zdaje sobie sprawę, że nasza egzystencja jest dla łowiectwa coś warta. Przy współdziałaniu tych obu czynników jest nadzieja, że się utrzymamy, a sprawę utworzenia funduszów na cele łowiectwa popierać musimy.

Gen. Fabrycy odpowiadając przedmówcom, zastrzega się przeciw twierdzeniu, jakoby były zakusy, przeprowadzania nowelizacji w sposób dyktatorski. Ze strony czynników kierujących a więc prezesa gen. Sosnkowskiego lub też mowcy, może zapewnić, że obciążeni obowiązkami zawodowemi, nie będą mogli zajmować się łowiectwem i zrzekną się tych funkcyj, skoro tylko przeprowadzą to, czego się podjęli. Koncepcja M. T. Ł. jest bardzo dobra i bardziej prosta, jednak ona narusza te walory, które chcemy dla łowiectwa zachować. Od tych 36.000 myśliwych, którzy wykupują karty łowieckie, chcemy ściągnąć kwotę i obrócić ją na ogólne cele łowiectwa. To, że wspomniał o opłacie delegatów, powiedział tylko przykładowo; oni mogliby najwyżej otrzymać djety za podróże, a Centrala utrzymywałaby tylko personel biurowy, oraz płatnego redaktora, gdyż obecnie nie jest w możności nawet jego zapłacić.

Funduszu tak zebranego nie można rozdrabniać, gdyż nic z niego nie będzie. Powiatom dawać nie można, gdyż nie wiedzieć czyby pracowały, a niezawodnie w jednym zwalczanoby kłusownictwo, w innym nie. Dlatego zdaniem mowcy, nie można naruszać zasady, że f u n d u s z e m a j ą s p ł y w a ć w p r o s t d o C e n t r a l i i n i e m o g ą b y ć r o z d r a b n i a n e. Przyjąwszy tę zasadę, można już w układzie statutu Polskiego Związku łowieckiego zastrzec sobie taki wpływ ideowych Towarzystw łowieckich, aby one nie były zmajoryzowane, z drugiej strony, aby miały w budżecie udział

zastosowany do ilości swoich członków. — Dorobku Towarzystw ideowych nie można niweczyć, one nie powinny rezygnować z prawa selekcji swoich członków, i nie pozbywać się charakteru klubowego, bo istnienie stowarzyszonych prawdziwych myśliwych, a nie tylko strzelców, jest dla łowiectwa potrzebne, inaczej ono upadnie. Zachowanie dla Tow. ideowych samoistnych budżetów jest wskazane, bo lepiej będzie gdy zabezpieczą sobie w nowym projekcie nawet szerszą autonomię i większe wpływy, aniżeli żeby w tych wszystkich sprawach podlegały niewolniczo Centrali.

My możemy wszystko uchwalić, mamy warunki zmajoryzowania na Walnem Zgromadzeniu, ale bierzemy jako bezpartyjni, rzecz serjo i tego nie chcemy. Poza wymienioną wyżej zasadą da się wszystko zrobić; zachodziłyby tylko wtedy trudności, gdyby prawnicy Ministerstwa powiedzieli: „dajcie nam tylko projekt, my wam już ułożymy i ustawę i statut, zrobimy ten przymus, zsyndykalizujemy łowiectwo; dobrze, my to zrobimy, ale nie możemy pozwolić na to, żebyście z członka skórę zdzierali". — Apelem, że „konstrukcja ułamka Państwa, musi być oparta na całości Państwa", kończy mówca swoje przemówienie.

Po odczytaniu przez wiceprezesa W. hr. Gołuchowskiego — który w międzyczasie objął przewodnictwo obrad — listy zgłoszonych mówców, przedstawił delegat Wiktor Orski formalny wniosek, aby całą sprawę odnośnie projektu nowelizacyjnego i organizacyjnego, zlecić Wydziałowi M. T. Ł. do załatwienia, w myśl wytycznych, zaznaczonych w dyskusji na obecnem Walnem Zgromadzeniu.

Zabiera jeszcze głos zgłoszony do głosu przed zamknięciem dyskusji dr. A. Małaczyński, który zwraca uwagę, że sprawa wniosku delegata K. Wysockiego jest załatwiona argumentami P. Ministra, który niemi zachwiał szczegóły projektu. Skoro p. Wysocki powiedział, że wniosek jego trzeba przyjąć tylko w całości, albo go cofnie, więc rozumie się z tego, że wniosek odpada. Sprawę naszych wniosków wyjaśnił obszernie wiceprezes Sander, więc wystarczy zaznaczyć, że elaborat Komisji i Wydziału jest za zatrzymaniem tego Związku z siedzibą w Warszawie. Jednak według naszej koncepcji myśliwi z całego Państwa mają tworzyć Związek, tylko za pośrednictwem Towarzyst ideowych. Jest więc w ten sposób spełniony postulat, żeby pozostawić Towarzystwa ideowe, ale jest zmieniony o tyle, że Towarzystwa ideowe mają się stać częścią składową Związku, bo o te Towarzystwa ma być opartą konstrukcja całego łowiectwa. — Do statutu mają być przerzucone pewne punkty zasadnicze, których uplasowania my w ustawie się domagamy. Nie o co innego nam chodzi, tylko o to, by rzeczy zasadnicze, były ujęte ustawą a nie przerzucone do statutu, który może łatwo być zmieniany. Co do argumentu braku selekcji, gdy według naszego projektu kartę łowiecką może dostać członek Towarzystwa ideowego, zrzeszonego w Związku Polskim; sądzi mówca, że ten, kto odpowiada warunkowi otrzymania karty łowieckiej, może być członkiem ideowego Towarzystwa łowieckiego. Te wszystkie konkluzje, które przytacza, a do których doszliśmy w Komisji nowelizacyjnej M. T. Ł. wykluczają zarzut, że nie chcemy współpracować z Władzami — przeciwnie, my się domagamy ingerencji Władz, spodziewając się, że ta ingerencja doprowadzi do rozkwitu łowiectwa i do zwalczania kłusownictwa.

Walne Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie Wydziału do wiadomości, a właśnie w tem sprawozdaniu nasze tezy są zawarte. Mając dać dyrektywę naszym delegatom do Warszawy i w interesie tych panów, musimy się wyraźnie opowiedzieć za tezą postawioną przez Wydział. — Mówca kończy wnioskiem o zaaprobowanie stanowiska Wydziału, gdyż wniosek p. Wysockiego odpadł.

Zapisany jeszcze do głosu p. Burzyński, przedstawiciel Województwa stanisławowskiego, przedstawia, że są dwie drogi wyjścia: albo przyjęcie koncepcji M. T. Ł. albo by uzyskane kwoty były przelewane wprost do Związku, ale by udział Towarzystw łowieckich był gwarantowany. — Z wniosku p. Wysockiego dobrem jest stworzenie organu opinjodawczego po powiatach. Jest jednak i druga droga a mianowicie, aby te funkcje spełniały komisje łowieckie przy Radach powiatowych, które w niektórych powiatach już funkcjonują. Mogą być stworzone także wojewódzkie komisje łowieckie w skład których wchodziliby delegaci M. T. Ł., wybitni hodowcy nie z wyboru, lecz drogą zarządzenia ministerjalnego.

Wobec wyczerpania listy mowców i dyskusji, zamyka hr. Gołuchowski po uchwaleniu wniosku delegata Wiktora Orskiego Walne Zgromadzenie i podnosi, że dyskusja w sprawie nowelizacji prawa łowieckiego na Walnem Zgromadzeniu była nader cenną dla naświetlenia nowego projektu, a jej walor podniosła niepomiernie obecność i udział w niej p. Ministra, gen. Fabrycego.

U.



WITOŁD ZIEMBICKI

Jan Ostroróg i jego „Myślistwo z ogary"

(Dokończenie)



Klasztor OO. Bernardynów w Sokalu, fundowany przez Jana Ostroroga, który tamże jest pochowany. — Z dzieła Stęczyńskiego: Okolice Galicji, Lwów, 1847. Widok rysowany przez autora, litografowany u Pillera.

III.
BIBLJOGRAFJA „MYŚLISTWA Z OGARY".

Podaną tu bibljografję, jakoteż rejestrację, opracowałem na podstawie poszukiwań, przeprowadzonych we wszystkich ważniejszych bibljotekach polskich publicznych i prywatnych, tak w drodze pisemnej ankiety, jak, w razie potrzeby, przez naoczne badanie druków. Za udzieloną mi w tym względzie pomoc, zwłaszcza za danie mi możności sprowadzania egzemplarzy z bibljotek zamiejscowych, dziękuję na tem miejscu Dyrekcji tutejszej Bibljoteki Uniwersyteckiej, jakoteż Dyrekcji Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Badania moje pozwoliły wyjaśnić niektóre, dotychczas wątpliwe okoliczności bibljograficzne, lub też sprostować informacje błędne. Porównawcze badanie tekstu przyczyniło się do wykazania, z jakich wydań dokonywano przedruków, a także do ustalenia ilości wydań, względnie ich odmian, co odnosi się zwłaszcza do wydań t. zw. łowickich.

Bibljoteki, w których dotychczas dokonałem poszukiwań, są następujące:

1) Bibljoteki publiczne: Bydgoszcz: Bibljoteka miejska; Cieszyn: Bibljoteka Macierzy szkolnej; Kórnik: Bibljoteka kórnicka; Kraków: Bibljoteka Akademji Umiejętności, Bibljoteka XX. Czartoryskich, Bibljoteka Jagiellońska, Bibljoteka Muzeum fizjograficznego; Lublin: Bibljoteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego; Lwów: Bibljoteka hr. Baworowskich, Bibljoteka Zakładu narod. im. Ossolińskich, Bibljoteka Pawlikowskich, Bibljoteka poturzycka, Bibljoteka U. J. K.; Łańcut: Bibljoteka ordynacji łańcuckiej; Płock: Bibljoteka Tow. Naukowego; Poznań: Bibljoteka hr. Raczyńskich, Bibljoteka Tow. Przyjaciół nauk, Bibljoteka uniwersytecka; Sucha: Bibljoteka hr. Tarnowskich; Toruń: Książnica miejska im. Kopernika; Warszawa: Bibljoteka Narodowa, wraz ze zbiorami hr. Branickich z Wilanowa i XX. Ponińskich z Horyńca, Bibljoteka ord. Krasińskich, Bibljoteka ord. Zamojskiej, Bibljoteka uniwersytecka; Wilno: Bibljoteka państwowa im. Wróblewskich, Publiczna Bibljoteka uniwersytecka.

2) Księgozbiory prywatne: Kobylański Józef Wład. (Warszawa), Koziebrodzki hr. Józef (Dźwiniaczka w Małopolsce), Smetański Jan (Lwów), Ziembicki Witołd (Lwów).

Powyższy spis posłuży zarazem do wyjaśnienia skrótów, użytych do rejestracji egzemplarzy przy każdej pozycji bibljograficznej. Rejestracją objąłem, ze zrozumiałych powodów, jedynie wydania z XVII i XVIII wieku.

1. O psiech gończych y myślistwie z nimi. Cum gratia et privilegio S. R. M. W Krakowie. W drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, roku Pańskiego 1608.

Wydanie to znamy obecnie tylko z przedruku, którego dokonał J. I. Kraszewski w swych „Pomnikach do historji obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku", Warszawa, Orgelbrand, 1843. W dziełku tem, złożonem, jak wydawca podaje, z przedruku rzadkich druków, mieści się traktat powyższy na stronicach 105 — 152, z dodatkiem jednej karty nieliczbowanej z herbem „Nałęcz" Ostrorogów. W niektórych egzemplarzach karta ta, widocznie wklejona po wydrukowaniu, brakuje. Kraszewski nie podał, skąd pochodził egzemplarz pierwodruku. W katalogu księgozbioru Kraszewskiego (Lwów 1888) druk ten nie figuruje. Wymienione są natomiast inne wydania „Myślistwa", zob. pozycje: 896, 8517, 9832. W jednym z katalogów Giejsztora, mianowicie w dodatku do katalogu Nr. 6, wymieniono wydanie z roku 1608, ale ponieważ zarazem dano mu tu tytuł „Myślistwo z ogary", a nie „O psiech gończych", przeto mniemam, że Giejsztor miał wydanie z roku 1618, a data 1608 jest pomyłką drukarską. Cena katalogowa 15 rubli, mogła w zupełności odpowiadać wydaniu z roku 1618. — Estreicher, XXIII, str. 506, podaje, że format pierwodruku jest 4-o. Czy widział egzemplarz? Niewiadomo, nie wymienia bowiem żadnej bibljoteki, którąby ten druk posiadała. Poszukiwania moje w bibljotekach polskich nie dały również wyniku dodatniego. Dopóki więc niespodzianie nie wypłynie na jaw ten zabytek, o ile gdzieś w ukryciu się zachował, należy go w obecnej chwili uważać za zaginiony. — O genezie wydania z roku 1608 mówiliśmy poprzednio. Wydawca nie wymienił swego nazwiska, nie podpisał się też pod przedmową, którą adresuje do Jana Ostroroga, wówczas jeszcze nie wojewody, ale kasztelana poznańskiego i w której sumituje się z podania do druku przepisanego manuskryptu, bez wiedzy autora. Pierwodruk ten nie zawiera całego traktatu Ostroroga. Podaje w całości tylko księgę

drugą (O psiech), a z pierwszej (Chowanie szczeniąt) i trzeciej (O myśliwcu), tylko fragmenty.

2. Myślistwo z ogary Iana hrabie z Ostroroga, woiewody poznanskiego. W Krakowie, Bazyli Skalski drukował, Roku Panskiego 1618. in 4-o.

Jedyny znany mi egzemplarz tego wydania, dokonanego już z pełnym tekstem i przez samego autora, posiada obecnie Bibljoteka Jagiellońska, pod sygnaturą: Cimelia, Qu IX, B. 29. Ale nie jest i on, niestety, kompletny, brak mu bowiem końca tekstu. Ostatnia stronica ma paginację 52, poczem tekst się urywa. Wedle Estreichera całość ma obejmować stronic 56. Estr. wymienia dwie bibljoteki, jako posiadające to wydanie: Jagiellońską i Uniwersytecką warszawską. W tej ostatniej jednak obecnie katalog go nie wykazuje. Egzemplarz, znany mi z Bibljoteki Jagiellońskiej, ma wymiary: 18,4 — 14,3. Karta tytułowa uszkodzona i podklejona. Podaję jej podobiznę. Paginacja podwójna: u góry bieżąca, u dołu arkuszowa (od A do G4). Karta tytułowa wraz z przedmową, zajmuje 6 stronic nieliczbowanych, ale wliczonych do paginacji, tak, że tekst właściwy zaczyna się na str. 7. Na stronicy 52, ostatniej zachowanej, kończy się ustęp p. tyt.: „Zakładanie". Brak ustępów: „Dojeżdżanie", „Odprawowanie", „Przydatek o szczwaczach" i wreszcie „Przestroga o dojeżdżaczu". Rzecz jest dedykowana królewiczowi Władysławowi Zygmuntowi. Pod dedykacją, stanowiącą zarazem przedmowę, podpisano: „Dan z Komarna, 6 Februarii, 1618. W. K. M. Pana mego M. nanisszy sługa, Ian Ostrorog, Woiewoda Poznanski."

3. Toż. Iana hrabie z Ostroga (sic) woiewody poznanskiego. Cum gratia et privil.: S. R. M. W Krakowie, w drukarni Łukasza Kupisza I. K. M. Typograp: Roku Panskiego 1649. in 4-o. Str. 44.

Wymiary: 19, 2 — 15,1 (wzięte z własnego, najmniej ze znanych mi obciętego egzemplarza). Karta tytułowa drukowana wersalikami, przedmowa kursywą, tekst gotykiem. Przedmowa, jak w wydaniu z roku 1618, dedykowana królewiczowi Władysławowi Zygmuntowi.

Druk ten posiadają następujące księgozbiory: Baworo., Jagiell., Kórn., Krasiń., Ossol., Zamoysk.; z prywatnych: Ziembicki. Estr. (j. w.) zarejestrował tylko jeden egzemplarz, mianowicie z Ossolineum.

4. Myślictwo (sic) z ogary Jana hrabie z Ostroga (sic) Opalińskiego (!), wojewody poznańskiego, roku 1643 (sic) drukowane w Krakowie, a za pozwoleniem obojej zwierzchności na użytek publiczny przedrukowane. W Łowiczu. P. (sic) P. 1797. in 8-o. (U Estr. mylnie: in 12-o). Str. 91.

Jest to jedna z trzech odmian przedruku łowickiego. Oznaczam ją znakiem „Ł. I", jako najmniej poprawną, bo posiadającą już w samem tylko nazwisku autora dwa błędy: Ostroga, zamiast Ostroroga (co zresztą mogło być naśladownictwem wydania Kupiszowskiego z roku 1649), jakoteż dodatek: Opalińskiego. W dacie, zamiast R. P. (roku Pańskiego): P. P. Co do tytułu książki, we wszystkich trzech odmianach powtórzy się „Myślictwo". Dedykacja do królewicza jest w tem wydaniu opuszczona. Różnice zachodzą jedynie w karcie tytułowej. Skąd może pochodzić nazwisko Opalińskiego, starałem się już wyjaśnić powyżej. Do pomyłek tej edycji należy zapewne także data 1643, podana w tytule jako data wydania, służącego za wzór do przedruku. Wydania takiego prawdopodobnie nigdy nie było. Nie zna go Estreicher, a i obecnie, żadna z bibljotek, w których przeprowadziłem poszukiwania, nie posiada go. Miał to zapewne być rok 1649, wydanie Kupisza, a jedynie przez błąd drukarski, powstała data 1643. Powtarza się ona u rozmaitych autorów. Chomętowski, w znanej nam już pracy o Ostrorogu i jego pismach, wymienia wyraźnie dwa wydania: 1643 i 1649, jako drukowane u Kupisza. Chomętowski jednak często popada w nieścisłość, jak się o tem niejednokrotnie przy innych sposobnościach przekonałem. Bobiatyński (Nauka myślistwa, tom II, 1825, str. 96, przypis), powołując się na „Myślistwo z ogary", pisze: „Dziełko to in 12-o w 1643 napisane, a przedrukowane w Łowiczu 1797". Ale miał on przed sobą zapewne wydanie właśnie łowickie, z powyższym błędem na karcie tytułowej. Format jest małą ósemką, którą łatwo wziąć za 12-kę, za jaką wziął ją także Estreicher. Turowski na końcu swego przedruku z r. 1859, podaje kilka dat z życia Ostroroga i wymienia wydania „Myślistwa", wśród nich znowu 1643, ale bez podania źródła. Rostafiński w wydaniu krytycznem omija trudności bibljograficzne, mówiąc o przedrukach ogólnie, bez dat. Kurowski (Myślistwo itd., 1865, str. 9) cytuje również wydanie z 1643. Ale skoro słynny drukarz krakowski, Łukasz Kupisz, nazywa się u Kurowskiego Łukkupisz, czego w korekcie nie sprostowano, trudno opierać się na takich źródłach. Że zaś tak poważny historyk literatury polskiej, jak Korbut (Literatura polska, wyd. 2, t. I — IV, War. 1929—1931), nie pominął również wzmianki o wydaniu z r. 1643, dziwić się bynajmniej nie można, czyni to bowiem na odpowiedzialność autorów, którzy tą sprawą się zajmowali bliżej i wymienia ich nazwiska (t. I, str. 225 — 256). Należy do nich, prócz znanych nam już: Turowskiego, Rostafińskiego i Chomętowskiego, Wiszniewski i Maciejowski. Wiszniewski (Historja literatury polskiej, 1840 — 1857 w tomie IX, str. 580) wymienia wyraźnie drugie wydanie „Myślistwa z ogary" jako dokonane w r. 1643, nie podaje jednak ani formatu, ani drukarza, które to szczegóły natomiast wymienia przy wydaniu 1649. Co do Maciejowskiego, nie zna on wydania 1643 (Polska pod względem obyczajów I, 330, jakoteż: Piśmiennictwo polskie, III, 736). Warto wreszcie zaznaczyć, że sumienny badacz, X. A. Załęski, w pracy pod tyt.: Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga, (Bibljoteka Warszawska, 1844, I, 434), nie wspomina wcale o wydaniu 1643, pisze natomiast, że wydanie z roku 1618 było powtórnie ogłoszone drukiem w r. 1649. To odpowiada moim poszukiwaniom.

Wydanie łowickie Ł. I. posiadają następujące księgozbiory: Krasiń., Ossol., U. J. K.; z prywatnych: Smetański.

5. Myślictwo (sic) z ogary Jana hrabie z Ostroga (sic), wojewody poznańskiego, roku 1643 (sic) drukowane w Krakowie, a za pozwoleniem obojej zwierzchnośc i na użytek publiczny przedrukowane, w Łowiczu R. P. 1797. in 8-o, str. 91.

Odmianę tę przedruku łowickiego oznaczam jako drugą: **„Ł. II"**. Posiada ona już częściowo sprostowane nazwisko, z opuszczeniem Opalińskiego, poprawiono też P. P. na R. P.

Druk ten posiadają księgozbiory: Baworo. (w dwóch egz.), Czartor., Krasińs., Narodo., Ossol., Ponin., T. P. N., Zamoysk. Z prywatnych: Ziembicki.

6. Myślictwo (sic) z ogary Jana hrabie Ostroroga, wojewody poznańskiego, cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie w drukarni Łukasza Kupisza J. K. Mci typografa, roku Pańskiego 1649, a za pozwoleniem obojej zwierzchności na użytek publiczny przedrukowane w Łowiczu R. P. 1797. in 8-o, str. 91.

Odmianę tę przedruku łowickiego oznaczam jako trzecią: **„Ł. III"**. Jak widać z powyższego tekstu, odmiana ta jest najpoprawniejszą, przedewszystkiem w pisowni nazwiska autora. Podano też wyraźnie, że przedruk dokonany był na podstawie wydania z r. 1649, drukowanego u Kupisza. Podobnych szczegółów w odmianach poprzednich niema. Potwierdza to tembardziej przypuszczenie moje, że wydanie z roku 1643 nie istniało, a legenda o niem powstała dzięki błędowi drukarskiemu.

Druk ten posiadają księgozbiory: Ciesz., Jagiell., Sucha, Uniw. warsz., Zamoys., a z prywatnych: Kobylański.

N. b.! Estreicher zna tylko dwa wydania łowickie. Z ich opisu wynikałoby, że są to odmiany Ł II i Ł III, ale różnica w brzmieniu nazwiska jest pominięta.

MYSLISTWO
Z OGARY
IANA
HRABIE
Z OSTROROGA,
WOIEWODY
POZNANSKIEGO

W Krákowie /
Bázyli Skálski Drukował / Roku Pańskiego /
1618.

Karta tytułowa pierwszego wydania „Myślistwa z ogary" z roku 1618. Reprodukcji dokonano z jedynego zachowanego egzemplarza Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. (Pomniej.).

MYSLISTWO
Z OGARY,
IANA
HRABIE
Z Ostroga,
WOIEWODY
POZNANSKIEGO.

Cum Gratia & Priuil: S.R.M.
W KRAKOWIE,
W Drukárni Lukaßá Kupißá I.K.M. Typográp:
Roku Páńskiego. 1649.

Karta tytułowa wydania z roku 1649, w pomniejszeniu. Właściciel egzemplarza: Witołd Ziembicki.

MYSLICTWO
Z OGARY
JANA
HRABIE
z Ostroga
WOJEWODY POZNANSKIEGO.
Roku 1643.
Drukowane w Krakowie.

A za pozwoleniem oboiey Zwierzchności na użytek publiczny
PRZEDRUKOWANE.
w ŁOWICZU
R. P. 1797.

Karta tytułowa wydania łowickiego Ł. II. (w pomniejszeniu). Właściciel egzemplarza: Witołd Ziembicki.

MYSLICTWO
Z OGARY
JANA HRABIE
z OSTROGÁ
OPALINSKIEGO
WOJEWODY POZNANSKIEGO.
Roku 1643.
Drukowane w Krakowie.

A za pozwoleniem oboiey Zwierzchności na użytek publiczny
PRZEDRUKOWANE.
w ŁOWICZU
P. P. 1797.

Karta tytułowa wydania łowickiego Ł. I. (wielkość naturalna). Właściciel egzemplarza: Jan Smetański.

MYSLICTWO
z OGARY
JANA HRABIE
OSTROROGA
WOJEWODY POZNANSKIEGO.

Cum Gratia & Privilegio S. RM.
w Krakowie
w Drukarni Łukasza Kupisza J. K. Mci Typografa.
Roku Pańskiego 1649.

A za pozwoleniem oboiey Zwierzchności na użytek publiczny Przedrukowane
w ŁOWICZU R. P. 1797.

Karta tytułowa wydania łowickiego Ł. III. (w pomniejszeniu). Właściciel egzemplarza: Bibljoteka Jagiellońska.

7. O psiech gończych i myślistwie z nimi, cum gratia et privilegio S. R. M., w Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka roku Pańskiego 1608. Przedruk, umieszczony w dziele: Pomniki do historji obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku, wydane przez J. I. Kraszewskiego, Warszawa, nakładem S. Orgelbranda księgarza, 1843, na str. 105 — 148, i dodana kartka nieliczbowana z herbem Nałęcz. In 8-o.

Druk dość pospolity. Pierwodruk, jak wspomniano wyżej, nieznany obecnie.

8. Myślistwo z ogary Jana hrabie Ostroroga. Zeszyt jeden. Wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego. W Krakowie, Nakładem wydawnictwa Bibljoteki Polskiej, 1859. W drukarni „Czasu“. (Bibljoteka Polska, Serja na r. 1859, zeszyt 51). In 8-vo, str. 56.

Na końcu przedruku: Wiadomość o życiu i pismach Jana hr. Ostroroga. Estr., XXIII, str. 506, podaje, że Turowski przedrukował wydanie z roku 1618. Porównawcze badanie tekstów wykazuje, że Turowski miał przed sobą wydanie Kupisza z roku 1649. Tak np. w przedmowie z r. 1618 czytamy: „...o czem siłaby przyszło pisać“, w wydaniu zaś z r. 1649: „o czem siełaby“ itd. Tak też u Turowskiego. Zwracając się do królewicza, używa autor w wydaniu z r. 1618 skrótów: „Wasza Kro: M:“ W wydaniu z r. 1649, podobnie jak u Turowskiego, jest zawsze tylko: „Wasza K. M.“ itp. Natomiast zmienił Turowski nazwisko autora na karcie tytułowej, nie naśladując ani wydania z r. 1618 (Jana hrabie z Ostroroga) ani wydania z r. 1649 (Jana hrabie z Ostroga), pisząc natomiast: Jana hrabie Ostroroga, co jest niedorzeczne, gdy bowiem zachowano staropolską odmianę „hrabie“ w 2 przypadku, należało pozostawić też starą i przez samego autora użytą formę pisania nazwiska przez dodatek „z“ (z Ostroroga). Przedruk Turowskiego zawiera nadto niektóre dowolne zmiany, np. imiona chrzestne królewicza są w dedykacji opuszczone zupełnie. W transkrybowanej pisowni nie zachowano właściwości językowych.
Druk pospolity.

9. Myślistwo z ogary Jana hrabie Ostroroga, wojewody poznańskiego, Warszawa, Nakładem redakcji „Łowca Polskiego“ 1902. In 8-o, str. 62.

Przedruk ten należy do znanej bibljoteczki „Łowca Polskiego“, stanowiącej niemałą zasługę Redakcji tego czasopisma. Tom z „Myślistwem“ Ostroroga poprzedzony jest przedmową z kilku wiadomościami o tym autorze i o jego pismach. Przedruk dokonany najwidoczniej z wydania Turowskiego, zawiera więc tesame usterki.
Druk pospolity.

10. Myślistwo z ogary Jana hrabie z Ostroroga, woiewody poznanskiego. W Krakowie, Bazyli Skalski drukował Roku Pańskiego 1618. Przedruk, umieszczony w dziele: O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584 — 1690. Wydał Józef Rostafiński. Kraków, nakładem Akademji Umiejętności, 1914. (Wydawnictwa Akademji Umiejętności w Krakowie, Bibljoteka pisarzów polskich, Nr. 64). In 8-vo, str. 552.

„Myślistwo z ogary“ zajmuje tu str. od 35 do 98. Pozatem jednak znajdują się w tym tomie uwagi o autorze „Myślistwa“ na str. XX — XXI, nadto zaś poddany jest nadzwyczaj sumiennemu opracowaniu język Ostroroga, objęty, narówni z innemi pomnikami, tu przedrukowanemi, osobną częścią książki, stanowiącą właściwy rozbiór krytyczny i filologiczny. Zob.: Zestawienia i objaśnienia (str. 419 — 481) i Indeks rzeczowy a zarazem słowniczek (str. 482 — 551). Jak już wiemy, Rostafiński użył jako wzoru wydania z roku 1618, końcowy zaś defekt egzemplarza Bibljoteki Jagiellońskiej uzupełnił tekstem wziętym z wydania kupiszowskiego (1649). Szkoda tylko, że karty tytułowe pomników, zebranych w tem wydawnictwie Akademji Umiejętności, nie są wiernemi podobiznami (fotograficznemi) oryginałów, a tylko naśladownictwem, uskutecznionem przy pomocy czcionek drukarskich nowoczesnych.
Druk pospolity.

ZESTAWIENIE

BIBLJOTEKA	WYDANIA					
	1608	1618	1649	Ł. I.	Ł. II.	Ł. III.
Bydgoszcz — Bibl. miejska	—	—	—	—	—	—
Cieszyn — Bibl. Mac. szk.	—	—	—	—	—	1
Kórnik — Zamek	—	—	1	—	—	—
Kraków — Bibl. Ak. Um.	—	—	—	—	—	—
Kraków — Bibl. Czart.	—	—	—	—	1	—
Kraków — Bibl. Jag.	—	1	1	—	—	1
Kraków — Muz. fizjogr.	—	—	—	—	—	—
Lublin — Bibl. Łopaciń.	—	—	—	—	—	—
Lwów — Bibl. Baworo.	—	—	1	—	2	—
Lwów — Ossol.	—	—	1	1	1	—
Lwów — Bibl. Pawlik.	—	—	—	—	—	—
Lwów — Bibl. poturz.	—	—	—	—	—	—
Lwów — Bibl. U. J. K.	—	—	—	1	—	—
Łańcut — Zamek	—	—	—	—	—	—
Płock — Tow. Nauk.	—	—	—	—	—	—
Poznań — Bibl. Raczyń.	—	—	—	—	—	—
Poznań — Tow. przyj. nauk.	—	—	—	—	1	—
Poznań — Bibl. Uniw.	—	—	—	—	—	—
Sucha — Bibl. Tarn.	—	—	—	—	—	1
Toruń — Książn. miejska	—	—	—	—	—	—
Warszawa — Bibl. narod.	—	—	—	—	1	—
Warszawa — Bibl. Branick.	—	—	—	—	—	—
Warszawa — Bibl. Ponińsk.	—	—	—	—	1	—
Warszawa — Bibl. ord. Kras.	—	—	1	1	1	—
Warszawa — B. ord. Zamojs.	—	—	1	—	1	1
Warszawa — Bibl. Uniw.	—	—	—	—	—	1
Wilno — Bibl. Wróbl.	—	—	—	—	—	—
Wilno — Bibl. Uniw.	—	—	—	—	—	—
Kobylański — Warszawa	—	—	—	—	—	1
Koziebrodzki — Dźwiniaczka	—	—	—	—	—	—
Smetański — Lwów	—	—	—	1	—	—
Ziembicki — Lwów	—	—	1	—	1	—
Razem egzempl.	0	1	7	4	10	6



Matka Boska Sokalska
Sztych z XVIII wieku, robiony podług nieistniejącego już dziś obrazu.
(Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie).

Dr. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

W sprawie dla naszego łowiectwa zasadniczej

W dniu 5-go czerwca b. r., odbył się Doroczny Zjazd naszego Towarzystwa, którego narady odznaczały się — nawet na wieloletniem tle — powagą swego przedmiotu. Oto z tytułu będącej w toku nowelizacji prawa łowieckiego i zarazem zamierzanej przez Warszawę zmiany konstrukcyjnej naszych głównych towarzystw ideowych, debatowano nad zasadami dalszej naszej egzystencji jako łowiectwa w Państwie Polskiem.

Najbliższy „Łowiec" poda z pewnością szczegółowe sprawozdanie z tego posiedzenia — i jak poważne osobistości głos na niem zabierały. Niniejszem chcę więc tylko wyzyskać bezpośrednie ukazanie się na pierwszem miejscu w ostatnim „Łowcu Polskim" (Nr. 18/1933), bardzo godnego uwagi artykułu: „Przesada w ochronie drapieżników", P. Inż. H. Knothe, w tym kierunku, aby na nim wykazać, jak cenny projekt powyższego organizacyjnego załatwienia zasadniczej kwestji przedstawił na powyższem posiedzeniu M. T. Ł. Delegat Kazimierz Wysocki z Ostobuża.

Nie wchodzę tu w meritum tematu p. inż. Knothe i podnoszę tylko, że Autor występuje przeciw jakiejkolwiek ochronie zwierząt uznanych raz ustawowo za drapieżne; naturalnie najwięcej występuje przeciw lisowi, jako najpowszedniejszemu. Rozważania swe przeprowadza Autor na podstawie topograficznej przedewszystkiem, oraz innych warunków lokalnej egzystencji szkodników w Polsce i wykazuje, które jej okolice in puncto fauny uznanej ustawowo za „użyteczną", są przez faunę „szkodliwą" więcej, a które mniej zagrożone.

O rozsiedleniu zwierzyny decydują warunki topograficzne danej okolicy — czyli warunki terytorjalne. To trzeba podkreślić. Dopiero na tle tych warunków zależy od lokalnych hodowców stopień ilościowego, a pośrednio i jakościowego rozwoju fauny miejscowej. — Tej prawdzie nikt doświadczony nie zaprzeczy.

Tem samem jest stwierdzone, że kwestja pomyślności lub niepomyślności stanu łowiectwa — ma charakter lokalny. Jeżeli tak, to organizując łowiectwo — gdzież należy kłaść największą wagę, gdzież zbudować mu najsolidniej materjalne podwaliny — jeżeli nie także lokalnie?

Nabrawszy powyższego przekonania, rozważmy projekt organizacyjny P. Delegata Wysockiego. Czyż on nie buduje całego systemu właśnie na powyższej zasadzie terytorjalnej? System ten opierając się na obecnym podziale przestrzennym Polski: powiaty, województwa i państwo — łączy łowiectwo w jednolitą całość przez wydziały łowieckie powiatowe, wojewódzkie i państwowy — i słusznie kładąc największą wagę na zapewnienie finansowe wydziałom powiatowym możności spełnienia ich zadań, od czego zależy rozwój łowiectwa w całem państwie, zabezpiecza jednak materjalnie również i wyższym instancjom łowieckim egzystencję.

Gdyby ten lub jemu podobny projekt stał się podstawą naszej w Państwie organizacji, to po gruntownem ujęciu statutowem zadań w wydziałach powiatowych — wierzę, że ruszylibyśmy ku rozwojowi racjonalnego łowiectwa, do czego przyroda dała nam wspaniałe warunki.

ALBERT MNISZEK

Lisowice

(C. d.)

W dniu 21 października zabija rysia Stanisław Piegłowski. — Czytamy w odnośnym protokole:

Miot II. Dubowe od drogi Czerteskiej. Miot ten słynie w tradycjach Lisowickich niespodziankami, które nieraz zgotował. W nim zabito przed laty rysia, strzelano do niedźwiedzi, tej zimy padło tu dwa wilki. Nic zatem dziwnego, że w sercach Lisowczyków budzi on nader miłe wspomnienia. Tych skarbów jednak, które dziś krył w swem łonie i najśmielsza wyobraźnia nie była zdolną przeczuć. W gąszczach Dubowego zastaliśmy consortium groźnych rabusiów, które po udałych łowach tu szukały schronienia i wypoczynku. Pietruski zabił lisa, a do drugiego strzelił bez skutku. — Wtem przy końcu miotu wypadł na wąską drożynę żbik, praszczur swego rodu. Celny strzał i żbik leży martwy. Kolosalnych to rozmiarów kocur, jest nagrodą dla Pietruskiego, że będąc w Azji, pamiętał o Lisowicach. — Tuż przed nagonką, na narożnem stanowisku od łąki, wykrada się ryś.

Tam stoi wielki Lisowicki spotkaniec, Piegłowski, przypuszcza rysia na 7 kroków i w strzale go ruluje. Stara to rysica, o prześlicznych centkach, prawie czarnych. — Specjalnością gościa Mycielskiego, są strzały na daleką metę. Historja wczorajszego odyńca przejdzie do potomności, dziś znowu, tuż przed samą nagonką, strzelił do żbika na kilka kroków. Żbik uszedł, silnie farbując. Miejmy nadzieję, że Parandziej go jutro znajdzie i pocieszy strapionego naszego miłego gościa. — Szembek, Starzeński i Hulimka zabili po lisie; do słonek chybili Barański, Piegłowski, Tyszkiewicz i Mycielski.

Na polowaniu zimowem w r. 1892, ubija rysia Bogusław Horodyński na Serednem. Jest to według słów protokołu piękna 2-letnia rysica o jasnej sukni w ciemne obfite, znaczne centki.

Sezon myśliwski 1892—1893, jest wielkim sezonem dziczym w Lisowicach. Ubito ich w jesieni 25, w zimie 60. — Czwarte VI-lecie 1889—1895, dało rezultat, jakim chyba żadna inna knieja poszczycić się nie może.

W r. 1894 w jesieni, w miejsce ustępującego sekretarza J. A. Bielskiego, obrano sekretarzem Antoniego Kaźm. Wodzickiego (syna ś. p. Kazimierza). Będzie odtąd przez długie lat dziesiątki dzierżyć w swem ręku pióro sekretarskie — aż hen, poza pięćdziesięciolecie — Złote Gody Towarzystwa!

W IV sześcioleciu ubito w dniach 104:

Niedźwiedzi 5, rysiów 4, żbików 5, wilków 4, dzików 188, rogaczów 317, kóz 4, lisów 314, zajęcy 440, kun 16, wyder 6, borsuków 3, tchórzów 2, norek 4, cietrzewi 6, jarząbków 206, słonek 233, kuropatw 1, sów 40, puhaczów 3, jastrzębi 17; razem sztuk 1819.

Rezultat z lat 24, 1871 — 1895: w dniach 422: Niedźwiedzi 10, rysiów 9, żbików 10, wilków 13, dzików 385, rogaczów 933, kóz 38, lisów 786, zajęcy 1.401, kun 21, wyder 6, borsuków 3, tchórzów 2, norek 4, orłów 1, cietrzewi 31, jarząbków 569, słonek 559, kuropatw 1, sów 135, puhaczów 10, jastrzębi 40, razem 4969 na strzałów 13.043.

—o—

Skończyła się pierwsza epoka Myśl. Towarzystwa Lisowickiego — historja jego zawarta w I. tomie Kronik myśliwskich.

Jestto jej rozdział najświetniejszy. Niedźwiedź bowiem znika już następnie na długie lata z borów lisowickich a i ryś idzie za jego przykładem; raz jeszcze w roku 1898, mogą poszczycić się Lisowczycy dwoma tymi wspaniałymi kotami na rozkładzie — po raz ostatni —

a niedźwiedź zjawia się u nich dopiero po wojnie świa⸗towej. Nie Lisowczycy temu winni, lecz nieopatrzne tę⸗pienie tych arystokratów puszczy w Karpatach. W ol⸗brzymich dobrach hr. Schönborna znajdujących się na południowej stronie Karpat, w ówczesnych Węgrzech, starano się w tych czasach forsownie truć wilki. Rezul⸗tat osiągnięto marny, natomiast wytruto niedźwiedzie i rysie. Zwierzęta te na przeciąg kilkunastu lat stały się w naszych borach karpackich niemal że mitem. Dopiero na kilka lat przed wojną światową, dzięki starannej opiece myśliwych naszych, a w szczególności właścicieli największych górskich latyfundjów prywatnych, Skolego i Wełdzirza, zaczęły się znów rozmnażać i prosperować.

Lecz Lisowczyków czeka wkrótce wspaniała rekom⸗pensata po stracie tej wielkiej zwierzyny łownej. — W owym czasie, ze schyłkiem ubiegłego stulecia, wkra⸗cza po raz pierwszy w ich bory najwspanialszy zwierz europejski: karpacki jeleń. Dzięki nadzwyczajnej opie⸗ce nad nim i wysokiej kulturze łowieckiej w Skolem, Wełdzirzu i niektórych rządowych łowiskach górskich, jelenie rozmnażają się szybko — przepełniają się niemi wysokogórskie rewiry, a ten nadmiar spływa w dół, za⸗ludniając stopniowo niższe kompleksy lasów i podgórzy karpackich.

W pierwszych już latach bieżącego setulecia zwierz ten udomawia się w rewirach lisowickich i odprawia już re⸗gularne rykowiska. Pierwszego jelenia, 12⸗taka, ubija na terenie Lisowic w r. 1900 na rykowisku, łowczy Sta⸗nisław Stadnicki, a w r. 1904 pada z ręki Juljusza Aleks. Bielskiego wspaniały 20⸗tak o 3 łopatach, 93 cm wyso⸗kości, 105 cm rozpiętości i 19 cm obwodu pni. W prze⸗ciągu lat 12 (1895 — 1907), pada byków 13.

Dnia 29 lutego 1896, po rezygnacji Stefana Szem⸗beka, wybrany został prezesem Towarzystwa Juljusz Bielski (senior).

Z kronik myśliwskich tego okresu mamy do uwiecz⸗nienia przedewszystkiem „wielki dzień" 19 października 1898, w którym legły na rozkładzie dwa rysie. — Tak brzmi protokół podpisany przez sekretarza A. K. Wo⸗dzickiego:

Miot II. Seredne od Chodźkowa. Gdy cierpliwi Lisowczycy ni⸗gdy na swą ukochaną nie narzekają knieję, w myśliwskiem ducha skupieniu przyjmując dary, niejeden przecież westchnie w cichości: a gdyby tak znowu, po tylu wstrzemięźliwości latach, coś przy tych tak licznych dzikach i innego zwierza rodzaju, knieja, pod spragnioną myśliwego lufę, rzadki jaki przysłała okaz! A już naj⸗więcej pragnie tego Łowczy — nie dla osobistych swych trofeów; Jego o prywatę nikt nie posądzi, ale dla honoru ukochanej kniei, dla nowych listków wawrzynu, w bogatym, już i bez dzisiejszych trofeów, wieńcu, z dziedziny łowów kierownictwa. On tak w swą i kniei szczęśliwą wierzy gwiazdę i nigdy wcale nadziei nie traci — a nawet gdy niektórzy w te górskie, mniej chętnie dają się cią⸗gnąć krainy, — on ducha dodaje, wierząc w to silnie, że te tu wła⸗śnie dzikie, odległe ustronia znowu coś kiedyś dla łowców ze swego obfitości sypną rogu!

I sypnęły — sypnęły tak, że nietylko dziś strzelającym dzień ten w niezatartej pozostanie pamięci. Czyż prawdziwy Lisowczyk nie westchnie czasem do kniei tej, mniej więcej, błagalne zwracając słowa: Kniejo kochana, kniejo bogata, kniejo łaskawa! Jeśli nam z twej co wybrać wolno skarbnicy, zwróć twe na nas łaskawe wej⸗rzenie a pozwól znowu kiedy drapieżników ⸗ króla, rysia do na⸗szego wcielić rozkładu, sprowadzić owego, już dziś, mitycznego prawie zwierza, na któregokolwiek z Towarzyszy, byśmy się po⸗szczycić mogli zabiciem rabusia, którego, jakiż ze znanych nam borów w swem gości łonie?

I knieja wybrać pozwoliła: nie jeden, dwa rysie dziś ten uro⸗czysty w Lisowicach dzień pozwolił zapisać w wykazie ubitej zwierzyny!

Zaledwie Sekretarz posłać zdołał kulę sporemu wycinkowi, który nią rażony legł martwy opodal, i zmienić kurek trzylufka na śrut, — oto tegoroczna, chociaż już bardzo, jak na kocię, wyrośnięta rysica nań z gąszczy wypadła na linję: upojonemu niebywałem w dziejach spotkaniem Sekretarzowi, przeznaczonem widać było na „coup double' strzelić do dzika i rysia razem: dzik z trzaskiem łamanych gałęzi runął bez życia, ryś legł martwy. Czy to nie za⸗wiele szczęścia, czy na myśliwskiej loterji nie padła za szybko na Sekretarza wielka wygrana? Czy to nie za wielka nagroda za kil⸗koletnie kreślenie tutejszych dziejów, którem się starał poobied⸗nią Towarzyszom umilić chwilę? Nie mnie o tem sądzić — ale to mi wolno stwierdzić stanowczo, że gdy na Prezesa drugi wy⸗szedł ryś i w ogniu padł prezesowskim rażony strzałem — to słu⸗szna a nieprzesadna nagroda za Jego życzliwość, za Jego trudy dla Towarzystwa.

Ciesz się pięknym triumfem Kochany Prezesie, nikt Ci zazdro⸗ścić nie będzie; za Twoją ofiarność, za Twoją uczynność należy Ci się tak piękny dar!

Jest to wspaniała rysica⸗olbrzym, na jasno⸗orzechowem tle, bardzo ciemnemi kraszona centkami, matka prawdopodobnie rysia, zabitego przez Sekretarza; — przy obdukcji wycinka pokazało się, iż tenże na Sekretarza wyszedł z kulą Bielskiego Jul. Al. w ło⸗patce — Bielski zatem tego dzika zabił.

Przerąb ten szczęśliwy, nosi odtąd miano przerębu Prezesa Juljusza Bielskiego.

Czyż jest druga knieja na świecie, która takiemi trium⸗fami jak dublet do rysia i do dzika, darzyć swych wy⸗brańców może?

Wspomnieć też musimy o wspaniałym nalocie słonek w jesieni r. 1900, jakiego wtedy żyjący starsi myśliwi nie pamiętali i jaki dotąd się już nie powtórzył. Padło ich wtedy w Lisowicach na 8⸗dniowem polowaniu 131, z te⸗go 16 października 36 a 23 października 39.

W r. 1902 ustępuje z prezesury hr. Bielski, w jego miejsce wybrano prezesem Juljusza hr. Tarnowskiego.

W kronikach myśliwskich spotykamy się często z naz⸗wiskiem Jana Parandzieja, tropiciela i strażnika kniej lisowickich. W protokole z 22 października 1895, znaj⸗dujemy następującą notatkę:

Wczoraj odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu wraz z meda⸗lem zasługi naszemu rewirowemu, Janowi Parandziejowi za 15⸗letnią, nienaganną służbę. Łowczy w obecności Towarzyszy, wrę⸗czył mu te dary, serdecznie i życzliwie doń przemówiwszy. Historja nasza wykazuje, jak bardzo ten tropiciel⸗artysta i znakomity do⸗zorca, na to wyszczególnienie zasłużył.

Ale jeszcze wymowniejszem świadectwem danem temu „Morozowi lisowickiemu", będzie list, jaki otrzymuję od Juljusza hr. Bielskiego, dzisiejszego prezesa Myśl. Tow. Lisowickiego, który poniżej cytuję:

„Zapytujesz mnie o Jana Parandzieja, długoletniego naszego w lisowickich i taniawskich borach łowczego i pragniesz, bym Ci podał parę szczegółów, tyczących się jego tam działalności.

Jako myśliwy, scharakteryzuję go w paru słowach: „był Indjaninem naszych Karpat". W długiej mej łowieckiej karje⸗rze nie spotkałem drugiego, któryby mógł z Parandziejem nie równać się, ale wogóle być porównywanym.

Rodem z Bolechowa, a więc ośrodka naszych lisowickich łowisk, już od dzieciństwa rwał się do polowania. Najpierw w nagance, wkrótce potem jako psiarczyk, potem rewirowy, wreszcie już jako nieomylny tropiciel, łowczy Towarzystwa, cały swój żywot Towarzystwu poświęcił i zmarł na poste⸗runku, nabawiwszy się zapalenia płuc, już nie pierwszego, przy

ściganiu w głębokich śniegach kłusowników, którzy wiedząc, że on zaledwie wstał po chorobie, zapuścili się w nasze rewiry, rachując na brak zwykłego dozoru.

Tylko Indjanin lub podzwrotnikowy myśliwy-krajowiec, może mieć i tę pasję myśliwską i tę znajomość natury i zwyczajów zwierza. Do tego trzeba dodać zamiłowanie i cierpliwość, na podstawie których znał, że tak powiem, osobiście, zwierzostan w tych rozległych borach, jego opiece podlegających. Tropienie na czarnej stopie było dla niego zabawką. Pamiętam raz w jesieni, zdaje mi się w 1891 r., zapowiedział niedźwiedzia w jednym z 3 miotów, nie przylegających nawet do siebie. Naturalnie Stadnicki daje rozkaz: „pierwszy strzał do niedźwiedzia". Miot pierwszy i drugi bez strzału! Parandziej, pogodny, zapowiada „więc będzie w trzecim proszę Panów". I rzeczywiście w trzecim był i zginął od kuli Aleksandra Wodzickiego.

Ileż razy, zjeżdżając w szybkiem tempie, po tych górskich wertepach, raptem Parandziej zeskakuje z fury i po chwili powraca, mówiąc, że tyle a tyle dzików przeszło, już po otropieniu, w tym a w tym kierunku i że z pewnością zatrzymają się w miocie, który oznaczał. I to wszystko na liściu, często nawet nie na błocie; tropienie na śniegu, to była dla niego l'enfance de l'art.

Znajomość jego osobista zwierzostanu, naturalnie ułatwiała i umożliwiała mu tę pewność w zapowiadaniu zwierza w miocie. Pamiętam raz jesienią w Dubowem, zapowiedział 11 dzików w miocie. Miot ten jednak, jak się okazało po skończeniu jego i zejściu myśliwych, mieścił w swem łonie dzików 10. Na to Parandziej w największej pasji z pretensją do nagonki, że jednego warchlaka przepuściła, spowodował, że miot ten wzięto po raz drugi, a zguba została do rozkładu wcieloną.

Podobnych epizodów mógłbym naliczyć mnóstwo, ale nie chcę nadużywać Twej cierpliwości.

W żywej pamięci przechowuję sylwetkę Parandzieja, średniego wzrostu o żółtej, ściągłej twarzy, okolonej czarną brodą; w snach przeżywam na nowo, brane wówczas mioty, przy akompaniamencie odgłosu rogów Parandzieja i prowadzącego nagonkę Michajłka, też artysty w swym rodzaju. Obaj zawsze czujni, energiczni i bezwzględni, zawsze byli w miejscu, zagrożonem podczas gonu, by przyjść nagance z pomocą, przerzucając się często z niezrozumiałą szybkością z jednego skrzydła na drugie.

Łąkę na granicy między bolechowskim a taniawskim rewirem, nazwaliśmy pro aeternam rei memoriam, łąką Parandzieja. Przy gościńcu na tej łące stoi wysoki krzyż, przy którym zwykł Parandziej zdawać nam raport, gdy nadjeżdżaliśmy z odległych Lisowic. Stąd nazwiskiem Parandzieja ochrzciliśmy tę łąkę. My się miniemy, nowe zaciągi uzupełnią po nas szeregi Lisowczyków, a łąkę tę ludność tej okolicy zawsze będzie nazywać „łąką Parandzieja".

A jeśli w mroźne zimowe noce duch Jana Parandzieja błądzi po tych kniejach, to z pewnością zatrzymuje się pod tym krzyżem i błaga o to, czego mu z serca życzę: "Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie".

Wielki ten artysta-tropiciel zmarł w r. 1903, po 23-letniej wiernej służbie. Sekretarz A. K. Wodzicki poświęca mu w Kronikach w dniu 13 października 1903, gorące wspomnienie.

W r. 1904 grubym kirem okrywają Lisowczycy swój sztandar. Umiera wielki pieśniarz-myśliwy, wielki wielbiciel piękna przyrody, Leopold hr. Starzeński.

„Runął dąb" — czytamy w wspomnieniu pośmiertnem pióra sekretarza, z dnia 6 lutego 1905.

— — — Nie dąb siły, potęgi fizycznej, ale dąb, jako filar myślistwa: gdy żałobna wieść gruchnęła, że Leopold Starzeński nie żyje, jedna rozległa się skarga:

Nestor łowiectwa polskiego, oczy zamknął na wieki!

I oto żalu przyczyna: społeczeństwa łowieckiego podstawa nie w artyźmie strzelania się mieści; można wcale miernym być strzelcem, można nie przodować w myśliwskiej sztuki znawstwie, ale trzeba ją kochać: właśnie bez przesady stwierdzić można, że mało kto łowiectwo tak serdecznie ukochał, jak Starzeński.

Strzelcem nie był pierwszorzędnym, a że pomimo to strzelał dobrze, z tego się często działo powodu, że niepewne, niechętnie dawał strzały: chciał posłannictwo, któremu duszą całą był oddany, wypełnić dokładnie, a więc strzelać chciał dobrze.

Łowy prowadził z rozmaitym wynikiem, będąc poetą, o artystycznej duszy, nieraz poetyczny wydał rozkaz, nie zawsze z myśliwską zgodny prozą. — Piękne ustępy z „Czaplego pióra" lub patrjotyzmem nieśmiertelnej, tak bardzo polskiej „Gwiazdy Syberji", uniosły Go wyobraźnią wyżej, aniżeli prawidła normalnego gonu miotu — ale ponad tem wszystkiem jaśniała miłość do wszystkiego co myśliwskiego tyczyło świata. —

Dwa te sześciolecia (1895 — 1897) wykazują ubitych:

W dniach 188: rysiów 2, żbików 1, jeleni 13, łań 12, dzików 264, rogaczy 524, kóz 7, lisów 478, zajęcy 722, kun 15, borsuków 2, tchórzy 3, orłów 1, cietrzewi 10, jarząbków 238, słonek 789, mew 1, gołębi 1, puhaczy 4, sów 103, jastrzębi 24; razem 3.214, strzałów 8.330.

Rezultat to jak na głęboką knieję podgórską a częściowo już i górską, wspaniały. Dok. nast.



WŁADYSŁAW GACKI

Myśliwy i Rybak

(szkice i obrazy obyczajowe)

(Ciąg dalszy)

6. Kłusownik

Zwykłe określenie kłusownika, jako złodzieja łownej zwierzyny, kłusownictwa, jako polowania na cudzym gruncie, ujmuje to zjawisko wyłącznie ze stanowiska własności, nie odpowiada współczesnym pojęciom. Kłusownictwo polega nietylko na polowaniu na cudzym terenie, lecz na używaniu wszelkich sposobów chwytania, zabijania zwierzyny, niedozwolonych przez ustawę łowiecką. Zakres tego pojęcia rozszerzył się z czasem. Było jednakże i jest kłusownictwo zjawiskiem społecznem.

W pierwszych wiekach istnienia Państwa Polskiego cała służba łowiecka byli to ludzie niewolni. Hartowniejsi wśród nich, mężniejsi, gorliwiej wysługując się swym panom, wkradali się w ich łaski, wybijali się na godniejsze stanowiska w „wojsku łowieckiem". Niejednego też junaka, śmiałka i ryzykanta pociągało ówczesne życie łowieckie, „swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu". Uciekano tedy z roli kmiecej na służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności*). Inni, którym się nie udało dostać w służbę myśliwską, kłusowali dla własnego zysku. W czasach, gdy mieszkańcy całych osad szli na obławę, czyli przełaję, aby pomagać w wielkich łowach zbiorowych, niewątpliwie nie w jednym kmieciu budził zawiść i oskomę widok upolowanej przy jego

*) „Jadwiga i Jagiełło". — K. Szajnocha.

udziale, wspaniałej i obfitej zwierzyny, którą nadto musiał odwozić do dworu pańskiego. Tem bardziej taki porządek rzeczy mógł się wydawać niesłusznym w pojęciu ludu, które dziś jeszcze błąka się tu i ówdzie, że las (przeto i zwierzyna) jest niczyj; Bóg go stworzył dla wszystkich; szkoda, uczyniona w lesie właściwie nie jest kradzieżą.

Stopniowe ograniczanie swobody polowania, utrwalające wyłączność stanową przywileju łowieckiego, urabiały w ciągu wieków podłoże społeczne kłusownictwa, urobiły też pojęcie kłusownika, jako złodzieja.

Z drugiej strony powinności łowieckie, ciążące na osadach kmiecych w postaci świadczeń osobistych i w naturze, zwłaszcza okrutne prawa „bobrowe i sokołowe", które spowodowały interwencję kurji rzymskiej i dzięki tejże, zostały złagodzone (szczególnie przez króla Kazimierza Wielkiego), wywołały opór i nienawiść do łowców, jako okrutników, ciemięzców i niszczycieli dobra kmiecego. Dziś jeszcze ten tradycyjny stosunek do łowców daje się obserwować, jako wyraźna niechęć całej gromady wiejskiej lub jej części do wydzierżawienia terenu; przejawia się również niekiedy przy spisywaniu kontraktów w stawianiu niewłaściwych ograniczeń lub wnoszeniu podczas samego polowania pretensyj natrętnych, krzykliwych i bezpodstawnych.

Przeszłość przeto łowiectwa przekazała nam z jednej strony tradycyjną nieżyczliwość względem myśliwych, z drugiej strony — uzurpowanie przez śmiałków, ryzykantów — praw myśliwego, bez podlegania właściwym jego powinnościom — w postaci kłusownictwa.

Uogólnia się zazwyczaj pod nazwą kłusowników wnykarzy (druciarzy), sidlarzy i polujących nieprawnie: bez pozwolenia na broń i karty łowieckiej. Niema oczywiście żadnej podstawy do usprawiedliwienia morderców i rabusiów, należałoby przeto domagać się dla nich możliwie najsurowszego wymiaru kary.

Inaczej się ma sprawa z kłusownikami-strzelcami. — Trudno określić, który z motywów ma w nich przewagę: żądza zysku, czy namiętność łowiecka. Prawdopodobnie tworzą one swoisty kompleks: żądza zysku wspiera pasję łowiecką. Posiada ona cechy uporczywego nałogu: gnieździ się w niektórych rodzinach, nierzadko przechodzi z ojca na synów; recydywizm pod względem karalności nie jest tu rzadkością. Bywają śród nich znakomici strzelcy, choć strzelają zrzadka, bo skrycie. Nadto cechuje kłusownika nieprawdopodobna wytrzymałość na wszelkiego rodzaju braki, doskonała znajomość terenu, obyczajów zwierzyny, umiejętność układania bylejakich kundlów lub mieszańców do czynności pomocniczych, jak: tropienie, chwytanie postrzałków, służba wywiadowcza dla ostrzegania przed niebezpieczeństwem. Jest zmyślny i przebiegły w sposobach zdobywania i ukrywania broni. Przerabia, majstruje sam lub kupuje nędzną pojedynkę za kilkanaście złotych, z której ma odwagę strzelać do zajęcy i sarn.

Taka opowieść, słyszana z ust kłusownika, jak to w walce długiej, podjazdowej, zaciętej bronił swej strzelby przed policją rosyjską i nie sam, ale wraz z żoną i dwoma synami wyrostkami; jakie to koleje strzelba owa przechodziła, chowana to w ścianie, to w podłodze, to na strychu, w sianie; jak to było, gdy nocą policja chałupę obległa i żona w mróz siarczysty, na oczach zgrai strzelbę wyniosła z chaty pod chustą i tak ją ukryła, że nazajutrz, za białego dnia, „polipy" zdybać flinty nie mogli w całem obejściu, choć ryli, plądrowali, pieniąc się z gniewu. I bronił przemyślnością, fortelami, uporem, zuchwalstwem, bo się zawziął, że póki żyw, strzelby nie odda Taka opowieść — to już zakrój na epos myśliwski!...

Jest wątpliwem, aby tego rodzaju namiętności dały się zwalczyć kryminałem, aby ten środek sam przez się okazał się tu skutecznym. Boć i przed złodziejem z nawyku i profesji kryminał ledwo zabezpiecza, nie naucza go poszanowania cudzej własności. Jest natomiast niewątpliwem wobec doświadczenia, nabytego w innych dziedzinach życia, że odpowiednie oddziaływanie przez szkołę, oświatę pozaszkolną, przez udział w związkach młodzieży ludowej, zmierzające do uspołecznienia, podnoszenia ogólnej kultury wsi, zmienią wewnętrzny stosunek do kłusownictwa w tym kierunku, iżby zostało ono potępione w opinji wsi. Dziś jeszcze w opinji zbiorowej jest tolerowane lub korzysta z cichego protektoratu. Kłusownika wydają sąsiedzi przez zawiść, przez zemstę, gwoli osobistym porachunkom, nie zaś w imię walki z kłusownictwem.

Znamienne są zmiany, dokonywujące się w psychice kłusownika, gdy staje się członkiem regjonalnego kółka łowieckiego. Stosowanie się do regulaminu idzie opornie, szczególnie, jeżeli chodzi o ograniczenie polowania na pomyka. Rzeczą jest inteligentniejszych, uspołecznionych członków stopniowe wdrażanie tych nowicjuszy w regulamin. Niedawny kłusownik, uzbrojony w pozwolenie na broń i kartę łowiecką, staje się samorzutnie nietylko gorliwym obrońcą własnego terenu przed kłusownictwem, lecz zażartym jego wrogiem. Ściga kłusowników nawet na cudzych terenach.

Nasuwa się przy tej sposobności porównanie.

Niepomny kar, skuszony żądzą nienasyconą, wymyka się o zmierzchu. Dobiera się do lichej strzelbiny, schowanej w obejściu lub w lesie. Kryje swą „pukawkę" pod kapotą. Kluczy po zaśnieżonych drogach i ścieżkach, aby zmylić za sobą ślad. Przebiega wielkie przestrzenie, przedziera się przez gąszcze, aby dotrzeć do wiadomej mu polanki lub pólka. Przyczai się tam w ukryciu i skostniały od zimna, z bijącem sercem oczekiwać będzie długie godziny — upragnionej chwili: jedynego strzału...

Widzi się w kotle zimowym „franta": uzbrojony w dwie strzelby kosztowne, dalekonośne. Gdy z jednej strzela, sługus nabija mu drugą i podaje do strzału. Zuchwały bezkarnością, strzela przed siebie, w prawo, lewo, wbiega do kotła... Na sto, czy dwieście sztuk upolowanej zwierzyny — ma na swoim rozkładzie połowę

Który z tych dwuch myśliwych jest mordercą?

—o—

Z odpowiedzią na powyższe zapytanie, jaką otrzymalibyśmy od Sz. Autora, sądząc po Jego intencji, przebijającej się z ostatnich tych dwu ustępów, zgodzić się nie możemy. Mordercą zwierzyny nie będzie żaden z tych dwóch typów, pierwszy będzie myśliwym-kłusownikiem więc zawsze jednak złodziejem, drugi myśliwym-sportsmenem. *Red.*

Gen. WALERY MARYAŃSKI

Kwestja krajowej myśliwskiej amunicji kulowej

Już mija rok prawie, jak Państw. Wytwórnia Prochu (P. W. P.) w Pionkach (dawniej Zagożdżon), wyprodukowała i puściła na rynek zbytu doskonałe gatunki bezdymnego prochu kulowego do broni myśliwskiej — (mam tu na myśli proch tarczowy „Królewski" i „Dzik") — a upłynęło już kilka lat od ukazania się dymnego prochu kulowego z tej samej wytwórni — lecz dopiero w tym roku zaczęto sprawę fabrykacji tej amunicji w kraju traktować na serjo.

Faktem niezbitym jest, że dotąd trzeba każdą łuskę i każdą kulę sprowadzać z zagranicy.

Obecnie — zdaje się — stoimy przed pomyślnym zwrotem w tej kwestji, bo miarodajne czynniki zainteresowały się tą sprawą — i fabrykacja kulowej myśliwskiej amunicji jest poważnie brana pod rozwagę.

Jest to jednak problem daleko trudniejszy do rozwiązania, niż to ongiś było z myśliwską amunicją śrutową; przy tej ostatniej, której roczne zapotrzebowanie w Polsce jest olbrzymie, nie było obawy o to, czy znajdzie ona odpowiednią ilość odbiorców i przedsiębiorstwo miało zgóry zapewnioną rentowność, o ile towar wyprodukowany był tani i dobry. Również problem, w jakich kalibrach wyrabiać amunicję śrutową, nie nastręczał przy swem rozwiązaniu żadnych trudności, bo w rezultacie cały świat strzela trzema kalibrami: 12, 16 i 20-ty.

Inaczej przedstawia się problem fabrykacji kulowej amunicji myśliwskiej.

Najpierw trzeba wziąć pod uwagę, że w Polsce — obfitującej w gatunki zwierzyny, do której każdy szanujący się myśliwy tylko kuli używać powinien — ciągle jeszcze strzela się rozmaitemi namiastkami, jak loftki, Breneki itp. — i liczba t. zw. strzelców kulowych jest w stosunku do strzelców śrutowych dość mała.

Skutkiem tego, chcąc produkować kulową amunicję myśliwską — trzeba się z tem liczyć, że rentowność tego przedsiębiorstwa, może szczególnie w pierwszych stadjach być skromna; dopiero gdy dobroć i taniość (!) amunicji kulowej rozbudzi zamiłowanie do pięknego strzału kulą do zwierza i gdy zawody strzelań myśliwskich, obecnie w chwilowem zamarciu się znajdujące, znowu ożyją — będzie można liczyć na poważny jej zbyt.

Drugim czynnikiem, który przy zapoczątkowaniu fabrykacji tej amunicji jest bardzo ważny — to istniejąca obecnie ogromna ilość najrozmaitszych gatunków amunicji kulowej. Napłodziły ją — często całkiem niepotrzebnie — Niemcy, gdzie prawie każda większa fabryka broni ma swój „specjalny", „niezawodny", „uniwersalny" kaliber lub pocisk, nabity ile możności „specjalnym" prochem — podczas gdy w świetle trzeźwej krytyki pokazuje się, że można było doskonale obejść się bez nich i zadowolić — jeśli się rozchodzi o europejską zwierzynę — kilkoma już istniejącemi kalibrami.

Jest więc rzeczą jasną, że powołując w Polsce do życia fabrykację myśliwskiej amunicji kulowej, nie możemy iść w ślady naszych zachodnich sąsiadów i rozpoczynać odrazu wyrabiać kilkadziesiąt rodzajów nabojów, lecz ograniczyć się pod tym względem do minimum i wyrabiać na początek tych kilka kalibrów, niezbędnych ze względu na zwierzynę u nas spotykaną i za któremi byłby z natury rzeczy największy popyt.

Które kalibry wyrabiać?

Nad tem ważkiem pytaniem wzgl. odpowiedzią, należy się gruntownie zastanowić. Gdyby mi wolno było podzielić się z Sz. Cz. mojem osobistem, zresztą zupełnie niemiarodajnem zapatrywaniem, to odpowiedziałbym na to, jak następuje:

a) Najbardziej u nas w Polsce jest rozpowszechniony repetierowy sztuciec 6,7 mm Mannlicher-Schönauer (zwany „szóstką Schönauer"). Dlatego uważam wyrób amunicji do tej broni za najbardziej konieczny.

b) Na drugiem miejscu stawiam zwykły 8 mm Mauser, który pod względem rozpowszechnienia może nawet dorównuje „Schönauerowi szóstce" — a fabrykacja amunicji do niego, byłaby przez to ułatwiona, że łuski do niego są identyczne z łuskami do karabinów wojskowych.

c) Zaraz po tych dwóch kalibrach, postawiłbym t. zw. „ekspressy".

Faktem jest, że istnieje dziś w rękach myśliwych ogromna ilość drylingów, „podwójnych ekspressów", büchsflint i t. p. w kalibrze 9,9 mm/72 mm (kal. 360) i w kalibrze 11,6 mm/65 mm (kal. 450) — które wprawdzie pierwotnie do dymnego prochu zbudowane były — ale obecnie, gdy P. W. P. w Pionkach fabrykuje znakomity bezdymny proch tarczowy „Królewski", nadający się doskonale pod ołowiane, bezpłaszczykowe kule, należy się spodziewać, że broń ta znowu wejdzie w modę, o ile będzie można w kraju dostać do niej taniej i dobrej amunicji — szczególnie, że na kozły i dziki — a także nizinne jelenie nadaje się istotnie doskonale, zabijając na miejscu wzgl. dając obfitą „farbę".

Szczególnie kal. 9,3 mm/72 mm jest w Małopolsce i w b. zaborze pruskim b. licznie reprezentowany i na większy zbyt amunicji do niego można już obecnie na pewno liczyć.

„Ekspressy" awansują do modnej broni, jeśli do nich pod proch bezdymny użyjemy miękkich pocisków płaszczykowych. Istnieją mianowicie znane i pod względem precyzji i działania znakomite płaszczykowe kule myśliwskie t. zw. „Tesco"; Są ona sporządzone z bardzo miękkiego ołowiu i okryte cienkim płaszczem z miedzi, pokrytej niklem, koniec otwarty, tępo ścięty. Ojczyzną ich są naturalnie Niemcy (Teschner-Colath, Frankfurt a/d. Oder). Pozwalają one na użycie dość dużego ładunku bezdymnego prochu i cieszą się w Niemczech, Austrji, Czechach, Węgrzech, Rumunji i Jugosławji bardzo dużym popytem. Patent, którym ich wyrób był chroniony — wygasł ponoś.

Otóż wyrób tych właśnie kul ekspressowych w kal. 360 i 450, byłby bardzo wskazany.

Rzucam wiązankę tych myśli, wiedząc zgóry, że 80% Braci w Św. Hubercie, będzie akurat innego zdania. Nie chodzi mi jednak zupełnie o przeforsowanie moich zapatrywań — bez zainteresowania tą kwestją szerokich kół myśliwskich, a głównie o wywołanie dyskusji.

Ponieważ — jak to już zaznaczyłem — jest to kwestja,

której nie można dosyć gruntownie i wszechstronnie wyczerpać, przeto starałem się zasięgnąć w tej materji opinji naszych doświadczonych myśliwych, mających setki dzików i dziesiątki karpackich jeleni na rozkładzie — nie mówiąc o rogaczach i innej zwierzynie, której się kula należy.

I tak, co się 6,7 Mannlichera-Schönauera tyczy — to myśliwy tej miary, co nasz wiceprezes M. T. Ł. A. M. twierdzi, że jest to broń istotnie uniwersalna, jednak przy lufie najmniej 50 cm długiej. — (Zwykły 6,7 mm Mannlicher-Schönauer ma 45 cm długą lufę).

Zyskuje on przez to około 80—100 m/sec. na chyżości wylotowej i ta, zdaje się, działa tak zabijająco na zwierza, że nie tylko „grube" dziki, lecz także karpackie jelenie i to w czasie rykowiska — gdy dobrze trafione — padają w ogniu — a gorzej trafione są zwykle do znalezienia w promieniu kilkudziesięciu kroków od miejsca strzału.

P. A. M. uważa, że na rogacze najlepsze są kule z ołowianym końcem, zaś na grubego zwierza (dzik, jeleń) kule ekpanzywne, (pełny cienki płaszcz, wewnątrz dziurka).

Co się mauserowskiej amunicji tyczy — to wedle jego cennej opinji najskuteczniejszy jest pocisk 10-gramowy, śpiczasty, z miękkim, ołowianym końcem, którego płaszcz jednak ma na zwężonej części 4 podłużne, symetryczne nacięcia, przez co jest możliwem, że pocisk taki przy bardzo dużej chyżości ($V_0 = 800$ m/sec.) łatwo się w ciele zwierza płaszczy, tworząc „grzybek" lub rozlatując się na strzępy — kładzie zwierza na miejscu.

Osobiście nie wątpię o zabójczem działaniu tej kuli, ale obawiam się, czy miękki ołowiany śpiczasty(!) koniec kuli przy szybkiem i energicznem repetowaniu nie ulegnie deformacji, co może ujemnie wpłynąć na precyzję strzału.

O działaniu ekspresów, szczególnie, gdy do nich będzie zastosowany bezdymny proch i ekspanzywna kula — wyraził się on również bardzo pochlebnie.

To byłby głos jednego z naszych znakomitych myśliwych.

M. T. Ł. jest jednak w tem szczęśliwem położeniu, że ma wśród swoich członków jeszcze wielu myśliwych-znawców broni tej miary, co p. A. M. Ich cennego zdania nie powinno przy roztrząsaniu tego zagadnienia zabraknąć.

Aby nowej gałęzi przemysłu krajowego nie narazić na nierentowne wkłady, wzgl. nie pchnąć fabrykacji amunicji kulowej zaraz na początku na fałszywe tory — byłoby bardzo wskazane, aby także właściciele sklepów z amunicją i rusznikarze zabrali w tej sprawie głos i oświadczyli się, które gatunki amunicji kulowej cieszą się największym popytem.

—o—

Pozwalam sobie więc postawić wniosek, aby na łamach „Łowca" rozwinąć na ten temat dyskusję względnie rozpisać rodzaj ankiety, którąby ostatecznie dała jasny obraz naszych potrzeb pod tym względem — przez co z jednej strony będą zaspakajone żądania kół myśliwskich a z drugiej chroni się nasz przemysł krajowy przed fabrykacją towaru, który nie będzie miał zbytu.

A więc Bracia w Św. Hubercie, których ten Przezacny Święty tyle razy obdarzyć raczył złomkiem jedliny — porzućcie wrodzony piórowstręt i zabierzcie głos w tej sprawie.

Im liczniej — tem lepiej.



JANUSZ DOMANIEWSKI

Sport czy kłusownictwo?

Pan Piotr Trześniak z Gdyni wydał niedawno „Podręcznik łowienia wyder, kun, tchórzy, nurek, lisów, borsuków, żbików i wilków". Zanim miałem sposobność wziąć do ręki tę książkę, czytałem o niej w ogłoszeniach. Autor-wydawca zachwala ją w sposób wysoce obiecujący: „wydrę łowi się w 4 dniach, kunę w jednym dniu" itp. Widać Gdynia, stanowiąca nasze okno na świat szeroki, z tego szerokiego świata bierze przykłady, jak towar reklamować należy. Mniejsza o to naturalnie, czy kuna złapie się w 1-szym dniu, byle się złapał czytelnik. A reklama musi się dobrze kalkulować, skoro za tę niewielką książeczkę każe sobie p. Trześniak płacić aż 6 zł.

„Łowienie w żelaza, potrzaski i pułapki zwierząt drapieżnych o cennych futerkach jak wydra, kuna domowa i tchórz, które za pomocą strzelania do nich są prawie nieuchwytne, — to przedewszystkiem sport bardzo emocjonujący, połączony równocześnie z pokaźnym zyskiem, który zdobywa się bez dużych zachodów i kosztów. Łowiąc te zwierzęta, zwłaszcza wydry i kuny, przyczyniamy się w pewnej części do podniesienia dobrobytu w kraju, gdyż unieszkodliwiamy szkodniki, które ni-

szczą w wielkiej ilości dary natury na naszą szkodę, nie dając nam prawie nic w zamian". Tak pisze p. Trześniak. Co więcej pisze dalej, że „złowienie jednego z powyższych zwierząt, to dla człowieka nielada sukces, tak materjalny jak i moralny". Pojęcia p. Trześniaka o sporcie są bardzo ciekawe i godne zanotowania. Zauważyć jednak należy, że pokrywają się one w zupełności z pojęciami kłusowników, którzy tak „nieuchwytne" zwierzęta, jak zające i sarny z fenomenalnem zacięciem sportowem łapią we wnyki. Pewnie, żadna praca nie hańbi. Jest takie zdawkowe powiedzenie. Nie jest jednak dobrze, gdy się kto niem zbytnio przejmuje. Być może łowienie psów na ulicach wielkich miast i łupienie ich następnie ze skóry, jest rzeczą ze względów społecznych konieczną. Być może, podnosi ono moralnie „sportsmenów", którzy się niem trudnią. A jednak słowo „rakarz" ma swój specjalny posmak.

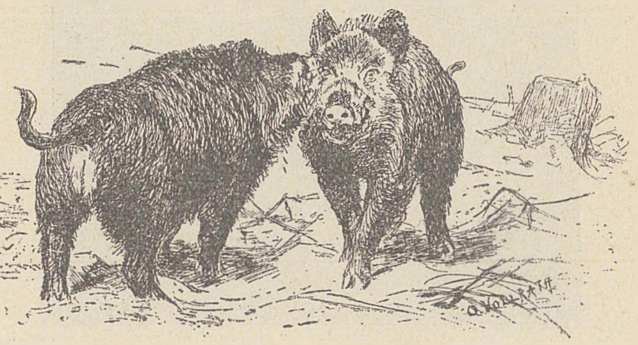
Pan Trześniak twierdzi, że w Polsce „na 5 km brzegu przypada jedna wydra" i że każda wydra, zjada rocznie ryb za 2.000 złotych. Próbowałem obliczać długość sieci wodnej w Polsce, ilość wyder te wody zamieszkujących oraz wartość ryb przez nie zjadanych. Zaczęły mi jednak wychodzić takie sumy, że się ich przeląkłem. Myślę sobie, że lepiej będzie, jeśli zajmie się tem ktoś inny dokładniej z zagadnieniem obeznany. Niewątpliwie też, teraz, po wyjściu rewelacyjnej pracy p. Trześniaka, sfery miarodajne zainteresują się tą sprawą poważnie. Prędzej czy później powinien się nią zająć Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. A kuny, tchórze, lisy, żbiki, borsuki itd., itd... Te mają też niezłe apetyty. Napewne kosztują nas najmniej kilkaset miljonów rocznie. Mój Boże, ileż to rozlicznego dobra marnuje się w tej Rzeczypospolitej!

Na szczęście pan Trześniak się odezwał. Po przeprowadzeniu głębszych studjów teoretycznych i praktycznych, rzeczowo, poważnie. Nie mógł nosić dłużej brzemienia tajemnicy. Poznaną prawdę oddaje na rzecz narodu. Pisze o tem szczerze: „Wyjawienie szerszemu ogółowi tajemnic łowienia tych szkodników, przez wydanie niniejszego podręcznika, było moją moralną powinnością". Zacny, cnotliwy obywatel. Taka cnota to skarb, to szczere złoto. Powinna być odpowiednio nagrodzona. Ale p. Trześniak zna widać swoich rodaków, którzy nie są pochopni do nagradzania. Sam sobie przeto obmyślił nagrodę i sprzedaje swą moralną powinność po 6 złotych, kawałek.

Czy to jednak nie za drogo? Wszak intencją autora jest, by książka trafiła pod strzechy. Czytamy mianowicie w przedmowie: „Podręcznik niniejszy starałem się ująć jak najzwięźlej, bez wyszukanych form, tak aby go mógł każdy szybko pojąć i zrozumieć". Istotnie styl p. Trześniaka nie jest wyszukany. Powiedziałbym nawet, że jest niestaranny, niedbały, miejscami wręcz rażący. Sądzę jednak, że dla większości czytelników p. Trześniaka, jest on zupełnie wystarczający. Że czytelnicy ci będą się rekrutować poprostu z kłusowników zawodowych, że książka ta powiększy grono tych sportsmenów, to dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Co się tyczy łowiectwa, to nie można się z p. Trześniakiem zgodzić. My myśliwi współcześni mamy na tą sprawę zupełnie odmienny pogląd. Dla nas wydra, lis czy kuna nie są bynajmniej zwierzętami tak nieuchwytnemi jak dla p. Trześniaka. To też mimo ukazania się tej znamienitej książki, po staremu będziemy na nie polować ze strzelbą w ręku, łowienie ich we wnyki czy żelaza pozostawiając innym, których w naszym języku nazywamy kłusownikami.

Kłusownikom wypowiedzieliśmy zaciętą walkę, a mojem zdaniem, walka z kłusownictwem powinna też obejmować zwalczanie takich książek, jak książka p. Trześniaka. Powinny one być konfiskowane, jako działające na szkodę społeczeństwa. Nie widzę powodu, by wątpić, że p. Trześniak, wydając książkę, działał w dobrej wierze. Pomylił się jednak. Omyłkę powinien naprawić i wycofać z handlu swą książkę. To właśnie jest w tej chwili jego „moralną powinnością". Czy tak uczyni? Wątpię. Zapewne nie zostanie przekonany. Różnica zdań między nami jest zbyt wielka. Taka właśnie, jaka jest między myśliwym-sportsmenem i myśliwym-kłusownikiem.



A. ULM

Ogólnopolska Wystawa psów rasowych przy XIII Targach Wsch. we Lwowie

Staraniem Małopolskiego Tow. Łowieckiego, odbyła się przy XIII. Targach Wschodnich w dniach 3, 4 i 5 czerwca Ogólnopolska Wystawa psów Rasowych. — Protektorat nad wystawą objął Pan Władysław Belina Prażmowski Wojewoda lwowski, który też w dniu jej otwarcia, zaszczycił swą obecnością wystawę, oprowadzając po niej przybyłego na otwarcie Targów Wschodnich Ministra Przemysłu i Handlu Pana Zarzyckiego. Pan Minister wyraził Komitetowi uznanie za nadwyraz udałe urządzenie wystawy, oraz podziw z powodu tak licznego jej obesłania i z powodu ogromnego zainteresowania się nią tłumów publiczności. Specjalnie zainteresował się Pan Minister piękną kolekcją psów myśliwskich p. Patraszewskiego, foxami ostrowłosemi p. Krosińskiego, pekinczykami pałacowymi p. Zbrożkowej, a dłuższą chwilę zatrzymał się przy wspaniałym okazie polskiego psa owczarskiego, własności p. Lewandowskiego.

W trzecim dniu wystawy, zwiedził ją przybyły do Lwowa na Walny Zjazd Małopolskiego Tow. Łowieckiego, Pan Wiceminister spraw wojskowych gen. Fabrycy, który również kilkakrotnie wyraził się o niej z uznaniem. — Wreszcie tak wystawcy, jakoteż tłumnie zwiedzająca wystawę publiczność, wyrażała się pochlebnie o doskonałej organizacji, przejrzystości i wzorowej

czystości, panującej na wystawie. — Tak tedy udała się w pełnej mierze impreza odpowiadająca zainteresowaniu szerokiego (także z poza Małopolski) Koła Wystawców i miłośników psów rasowych, będąca dla Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zachętą, do zorganizowania we Lwowie związku hodowli psów rasowych jako oddziału Związku warszawskiego.

Komitet wykonawczy wystawy, w którego skład wchodzili z ramienia Małopolskiego Tow. Łow. jako: prezes wystawy Albert Mniszek, jej wiceprezes inż. Tadeusz Sroczyński, sekretarz Aleksander Ulm, oraz jako członkowie Komitetu: Dr. Stefan Gajewski, Władysław



Generał Fabrycy (pierwszy od lewej) na wystawie psów.

Garapich senior, Zygmunt Gronziewicz; ponadto: Pp. Gizowska Jadwiga, nadkom. Grimm Alojzy, Gabrjel Krosiński, Tadeusz Niezabitowski oraz Marjan Prus Strowski zasłużył sobie na uznanie, wyrażone mu przez usta Wiceprezesa Małopolskiego Tow. Łowieckiego A. Mniszka, przy otwarciu Walnego Zgromadzenia Towarzystwa.

Na tem miejscu należy się podzięka lwowskiej Akademji Medycyny Weterynaryjnej za obesłanie wystawy eksponatami z laboratorjum medycznego, ustawionemi w trzeciej sali wystawy za wskazówkami prof. Dra Gajewskiego oraz Głównej Komendzie Straży Granicznej, za obesłanie wystawy swoimi sławnymi już w całej Polsce owczarkami alzackiemi i urządzenie nad wyraz pięknych pokazów tresury tych psów, które na życzenie tłumnie zebranej, a zmieniającej się publiczności, musiała z prawdziwem poświęceniem się kilkakrotnie w ciągu wszystkich dni wystawy powtarzać. — Wkońcu za interesujące pokazy tresury znanej już z zeszłorocznej wystawy owczarki „Prima Very" p. por. Hompescha, oraz za pokaz psów przewodników, należy się Związkowi Ociemniałych żołnierzy na ręce przewodniczącego oddziału lwowskiego P. por. Kłaka, który zajął się zorganizowaniem tych pokazów i sam kilkakrotnie z wielkiem poświęceniem się zjawiał na terenie wystawy, najgorętsza podzięka.

Dla odznaczonych wystawców przygotował Komitet wykonawczy miłą niespodziankę, w formie pięknie wykonanych dyplomów, przedstawiających godło Małop. Tow. Łow. — kozicę, oraz na tle pięknie ujętych konturów miasta Lwowa, napis naszego Towarzystwa. — Zaznaczyć wypada, że wszystkie dyplomy wygotowano już w trzeci dzień wystawy i wręczono wystawcom przy opuszczeniu wystawy, o ile się po nie zgłosili.

Niemałem zadowoleniem cieszyły się u wystawców nagrody honorowe, ofiarowane przez Alberta Mniszka dla najpiękniejszego psa pokojowego, przez Izbę Przemysłowo-Handlową jako urządzającą Targi Wschodnie dla najlepszego owczarka, przez Komitet wystawy dla najlepszego jamnika, przez Władysława Garapicha dla najlepszego charta, przez Gabrjela Krosińskiego dla najlepszego ostrowłosego foxteriera hodowli krajowej, przez p. Annę Krosińską dla najpiękniejszego psa z plebiscytu i wreszcie przez sprawozdawcę, dla najlepszego wyżła.

Ze względu na panującą we Lwowie wściekliznę, baczył Komitet z wielką skrupulatnością, na higjeniczną stronę wystawy, poddając przybywające na wystawę okazy dokładnemu badaniu lekarza weterynaryjnego Marjana Prus Strowskiego, pod którego obserwacją pozostawały psy przez cały czas wystawy, poruczając pod dozorem lekarza, prowadzenie kuchni dla przygotowania strawy dla psów fachowemu i wyszkolonemu personalowi, przestrzegając, by naczynia numerowane po dwa dla każdej klatki, jedno na wodę, drugie na strawę, były starannie myte i czysto utrzymane, a wreszcie poddając cały teren wystawy kilkakrotnemu w ciągu dnia oczyszczeniu.

Dodać należy, że przy pawilonie wystawowym znajdowała się parkanem otoczona przestronna polana, dla przechadzki i popisów psów, jaką chyba żadna wystawa psów w Polsce nie może dysponować, oraz trybuny dla widzów na wolnem powietrzu.

Skład komisji sędziów był następujący: dla psów myśliwskich p. Czerski Stanisław członek klubu hodowli wyżłów w Warszawie jako fachowy znawca, oraz Pp.: Władysław Garapich, gen. Walery Maryański i Albert Mniszek. — Dla psów do stróżowania i obrony, oraz dla psów pokojowych, przewodniczącym i fachowym znawcą był p. Maurycy Trybulski, Prezes Związku hodowli psów rasowych w Warszawie, oraz znani hodowcy i miłośnicy psów P. Marja Lewandowska i nadkomisarz P. P. Grim.

Członkowie komisji sędziowskich pracowali sprawnie i szybko, rozstrzygając z należytem znawstwem i dużą rutyną nieraz zawiłe wątpliwości, wypełniając bezinteresownie swoje zadanie z wielkiem poświęceniem się i oddając Komitetowi po czterogodzinnej pracy, gotowe protokoły oceny. Jedynie wystawcy nie spełnili nałożonego na nich regulaminem wystawy obowiązku: punktualnego stawiania się przed komisję, co niepotrzebnie przedłużało czynność komisyjną. W przyszłości będzie Komitet zmuszony rygorystycznie zastosować postanowienie regulaminu i pomijać przy sądzeniu opieszałych wystawców.

Ocena powyższych komisji według urzędowego protokołu, była następująca: jedyny niestety wyżeł rasy pointerów Bolmil-Trop po Bolmil-Iskra i Skogis Grom, hodowli B. Milewskiego w Warszawie a wystawiony przez sprawozdawcę, otrzymał medal srebrny. Wysta-

wienie w roku zeszłym i w tym roku tylko po jednym pointerze, świadczy o małem zainteresowaniu się myśliwych małopolskich tą wytrawną angielską odmianą wyżłów dla rozległych terenów zwłaszcza Małopolski Wschodniej, zdaje się najodpowiedniejszą, ułatwiającą myśliwemu, dzięki znakomitemu nosowi i wrodzonej szybkości przepolowanie w krótkim czasie i przy jak najmniejszym trudzie rozległych a niestety niezbyt obfitych w ptactwo kurowate, obszarów.

Dlatego z wdzięcznością podnieść należy inicjatywę Pana stanisława Czerskiego z Warszawy, wznowienia zaniedbanej u nas hodowli pointerów, która dzięki ofiarowaniu przez obecnego na wystawie hodowcy pointerów w Rozwadowie Księcia Lubomirskiego Wiceprezesowi M. T. Ł. Albertowi Mniszkowi rasowej suki, będzie daj Boże pomyślnie rozpoczętą. — Również jedyna na wystawie Gordon setterka Herta v. Ornsburg z rodowodem: „Deutscher Pointer u. Setter-Verein”, po Hecie v. d. goldenen Treue i Bravie, którą wystawił Włodzimierz Patraszewski, a z którego nazwiskiem często w ocenie sędziów spotykać się będziemy — otrzymała medal srebrny.

Korzystniej już przedstawiały się setery angielskie (Laverack), których było na wystawie dwa, a z których Nora po Jawie — Tur, Krystyny Tołłoczko otrzymała medal bronzowy.

Najpiękniejszą ozdobą wystawy, była kolekcja wyżłów niemieckich krótkowłosych, maści hreczki bronzowej, Włodzimierza Patraszewskiego ze Staj p. Korczów. Było ich wszystkich siedm sztuk, wszystkie piękne i wszystkie odznaczone. Gdy uwzględnimy poniżej przedstawioną kolekcję jamników krótkowłosych i ostrowłosych w ilości dwanaście sztuk, to łącznie z podaną wyżej Gordon-Setterką, obesłanie wystawy dwudziestoma okazami, jest w obecnych czasach kryzysu i apatji prawdziwie heroicznym wyczynem tego amatora hodowcy, i myśliwego. To też posypały się nań odznaczenia indywidualne i list pochwalny za kolekcję jamników oraz dwie nagrody honorowe, mianowicie: Komitetu dla najlepszego jamnika i sprawozdawcy, za najlepszego wyżła. — Patraszewskiego Bessie ,czteroletnia suka po Amsel Frankfurt i Donoff v. Bolongoro, otrzymała medal złoty i była najszlachetniejszym wyżłem wystawy a jej potomstwo z Faust-Mannheim: mianowicie Alf z Tarnoszyna i Arco oraz Alma, zakupiona przez hr. Mycielskiego, 11 miesięczne, otrzymały medale srebrne a Astor, zakupiony przez hr. Agenora Gołuchowskiego i Arna, zakupiona przez p. Olexińską z Romanówki, medale bronzowe. — Z wyżłów niemieckich ostrowłosych, medal srebrny otrzymała Astra, dwuletnia suka pochodząca ze Strzelna, inż. Dębickiego Marjana, oraz medal bronzowy Księcia Andrzeja Lubomirskiego, „Kora”, pochodząca z Wielkopolski, podobno wspaniale tresowana. Z pośród gryfonów otrzymał i tego roku po raz drugi medal złoty Budry, Rudawskiego Juljana ze Lwowa, medal srebrny „Szumis” Giegużyńskiego Zygmunta ze Lwowa, a medal bronzowy, „Tell”, Jerzego Sikorskiego z Kulawy.

W dziale Cocker Spanieli pozostała bez konkurencji hodowla tychże br. Seweryna Brunickiego z Dubanowic, z których „Flock”, własność hr. Sumińskiego Alberta z Podkamienia, otrzymał medal srebrny, „Ben”, własność p. Łępkowskiej Zofji ze Lwowa, medal bronzowy, — a „Arco”, własność hodowcy, list pochwalny. Obok tychże otrzymał Kondery Stanisława „As” nieznanego pochodzenia — medal srebrny.

W dziale jamników krótkowłosych, Patraszewskiego „Kruk” z Tarnoszyna po Jettchen-Johannesstein i po Ars z Tarnoszyna, otrzymał medal złoty i nagrodę honorową a „Sojka” z Tarnoszyna, medal bronzowy.

Za szereg okazów tej rasy, otrzymał znany we Lwowie hodowca Marjan Borkowski za swoje przemiłe i subtelne jamniczki list pochwalny za hodowlę, a jego



Vassal Bielaja — chart rosyjski p. Triczlerowej — medal srebrny.

Dzin-Dzin i Puti, otrzymały medale bronzowe. W tym dziale otrzymała wreszcie „Mrówka”, Jerzego Sikorskiego z Kulawy list pochwalny. Dział jamników ostrowłosych reprezentowany był znów prawie wyłącznie przez okazy Patraszewskiego, którego „Agi” pies i „Ali” suka, otrzymały medale srebrne, „Amor”, „Arka” i „Ada” medale bronzowe a wreszcie „Anka”, list pochwalny. Nadto za tę kolekcję jamników, rzeczywiście bardzo pięknych i ciętych, otrzymał Patraszewski list pochwalny.

Przy dziale foxterierów ostrowłosych trzeba podzielić eksponaty na dwie odrębne serje. Pierwsza, składająca się z importów, stanowiła osobną dla siebie wysoką klasę, mogącą stawać do konkurencji światowej. Należą tu: Gabrjela Krosińskiego Nurmi v. Lahnerhof po Fulla vom Lahnerhof i Gong vom Lahnerhof oraz Bessy vom Zegeunerwald po Smart von der Rüster i Protos Jägerstolz, oba odznaczone złotym medalem. Gdy się przypatrzyło obu tym okazom dokładnie, widziało się w budowie, w ich postawie charakterystycznie nachylonej do przodu, młotkowatym pyszczku i zadartym filuternie a prostopadle do korpusu ogonku klasyczny wzorzec tego typu. — Były też skrupulatnie ufryzowane, co świadczyło o niezwykłej staranności i zamiłowaniu estetycznem ich właściciela. Następnie okazy tej serji nie odbiegały daleko od pierwowzoru i zostały odznaczone medalami srebrnemi, mianowicie Peter of Bloomsbury po Loli — Scilas v. Bloomsbury, Jane Arctowskiej ze Lwowa i Ostra Janova Hora, pochodzenia czechosłowackiego, Anny Sas Krosińskiej.

Tem usilniej i skwapliwiej, należy podnieść, że hodowla tej obecnie najmodniejszej na całym świecie odmiany foxterierów, znalazła realizatora w osobie p. Wiktora Stefana, którego hodowla w Świrzu, ma już swoją zaszczytną markę. Jako foxy już krajowej hodowli, opartej na materjale importowanym przez „Damę" prof. Arctowskiego, zasługują one na szczególne wyróżnienie, mogące tem silniej być podniesione, gdyż nie wymagają reklamy, ponieważ wartość swą wykazały w ożywionym już popycie, dochodzącym do kilkudziesięciu pozbytych sztuk. Jedynie tylko wobec wysokiej klasy serji importów, musiały się foxy p. Wiktora zadowolić niższemi



Gryfon brukselski inż. Rogali i pointer Ulma

odznaczeniami, a mianowicie otrzymały: „Taki", pies — medal srebrny, oraz nagrodę honorową — piękny pokal, ofiarowany przez p. Gabrjela Krosińskiego, dla najlepszego foxa hodowli krajowej, dalej „Ebe" — suka, medal bronzowy i wreszcie „Ila" — suka, list pochwalny.

Dział psów myśliwskich kończy serja chartów rosyjskich, wystawionych przez p. Triczlerową Lubow, której wszystkie trzy piękne okazy zostały odznaczone, mianowicie: „Vassal Bielaja", pies, odznaczony medalem srebrnym i nagrodą honorową Władysława Garapicha, dla najpiękniejszego charta, dalej „Otna v. Mühlrein" odznaczona medalem srebrnym i wreszcie „Stretka", suka, medalem bronzowym.

Dział drugi, obejmujący psy do stróżowania i obrony, omówiony będzie niezawodnie szczegółowo w fachowem czasopiśmie, jako z łowiectwem ściśle nie związany a należne tu owczarki alzackie Straży granicznej, otrzymały już wyrazy uznania na wstępie niniejszego sprawozdania. Nie można się jednak wstrzymać od niwymienienia wystawionego owczarka polskiego „Tutnego", p. Marji Lewandowskiej, który otrzymał medal srebrny.

W dziale tym było wystawionych kilka Dobermanów, wytresowanych dla służby łączności a wystawionych przez Lwowskie Pułki Piechoty Nr. 19, 26 i 40 — dalej dogi i boksery.

Z działu psów pokojowych zwracały uwagę chowu p. M. Lewandowskiej gryfony brukselskie, mianowicie „Tik", własność inż. Tadeusza Rogali i „Jako", własność p. Lewandowskiej, odznaczone srebrnemi medalami. — Osobna wzmianka należy się pekińczykom pałacowym p. Marji z Geyerów Zbrożkowej z Rudek, wystawionych nie w klatkach, lecz ze względu na dostojność rodu, na pięknie udekorowanym stole, otoczonych nieustanną opieką ujmującej właścicielki a oblęganych przez tłumy publiczności.

Sędziowie też z całą rewerencją obdarzyli je, medalem złotym, srebrnym i bronzowym i sprawozdawca, który układał katalog i z trudem odcyfrował ich chińskie czy japońskie nazwy, wstrzymuje się od wymienienia ich imiennie, odsyłając ciekawych do katalogu i obiecuje właścicielce, że będzie się starał do roku, do tego stopnie opanować te wschodnie języki, aby nie uczynić kochanym jej pupilom ujmy w przekręcaniu ich nazw, jak to się stało tego roku.

Tak tedy dzięki pomocy Zarządu Targów Wschodnich, w tym roku Izby Przemysłowo-Handlowej, której wyrażamy na tem miejscu podziękę, spełniło Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, jedno z zadań należących do jego zakresu działania. Zdaję sobie trzeźwo sprawę, że wiele było jeszcze niedomagań i że niektóre uwagi publiczności i wystawców były słuszne i uzasadnione. Komitet uwagi te, skrupulatnie notował i prosi tak wystawców jak i hodowców o rzeczową krytykę, dla której łamy „Łowca" będą otwarte, a które tylko hodowli psów rasowych przydać się mogą. Może umiłowanie psa, które nas zbliża i łączy, przyczyni się do stworzenia na przyszłej wystawie jeszcze lepszych warunków dla hodowców, okazów i wystawców, co również i zwiedzającej publiczności na korzyść wyjdzie.

Pięknie wykonane fotografje eksponatów, są do nabycia w zakładzie fotograficznym Kazimierza Skórskiego, Lwów, Kopernika 22, tel. 45—75.

Notatki bibljograficzne.

Burzyński Władysław dr.: Z Karpat (Wspomnienia myśliwskie). Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1933. Drukowano w Drukarni Narodowej, Kraków. Okładka, ilustracje, oraz układ graficzny: Atelier graficzne Girs-Barcz, Warszawa. in 8-vo, str. 134 i spis rzeczy, 10 ill., okładka barwna. — Książka ta należy do t. zw. „Cyklu pięciu na Olimpjadę", stanowi więc jeden z pięciu tomów, nagrodzonych, względnie wyróżnionych na konkursie przedolimpijskim i wydanych przy pomocy zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.

Już sam fakt wydania „Wspomnień" Burzyńskiego w takim zespole, jest zaszczytnem uznaniem i autora i jego dzieła. Społeczeństwo myśliwskie małopolskie może być zadowolone, że stąd właśnie wyszła podobna praca literacka, że tłem „Wspomnień" są Karpaty, treścią zaś ich przygody z najgrubszym zwierzem tamtejszym. Sukces jest zasłużony i zrozumiały. Składa się na niego szereg czynników. Przedewszystkiem prawdziwość przeżyć. Następnie doskonała znajomość sztuki łowieckiej i rutyna. Dalej: teren, bezwątpienia najtrudniejszy do pokonania, ale i najpiękniejszy ze wszystkich łowisk Rzeczypospolitej. Wreszcie: gatunek i charakter dzikiego zwierza. Przedewszystkiem niedźwiedź, po nim wilk

i ryś, na drugim planie dopiero jeleń i dzik. Z ptaków: sęp i orzeł, głuszec, cietrzew i jarząbek. Wspaniałe towarzystwo! Przygody z niedźwiedziami stanowią główną osnowę książki i nie mają sobie równych w polskiej literaturze. Niektóre z nich mają przebieg wręcz dramatyczny, niektóre kończą się takim triumfem, jak dublet. Uwiecznienie przytem takich typów huculskich, jak np. 82-letni Petro Wołczuk, sławny „niedźwiednik", co to po zabiciu pięćdziesiątego niedźwiedzia stracił rachubę, ma także niemałą wartość. Do nader ciekawych i cennych nawet ze względów fizjograficznych, należą opisy rewirów. Są i szczegóły folklorystyczne. I nie dziw. Przecież na wynik, utrwalony obecnie drukiem, składały się całe lata, spędzone przez autora, jako wybitnego leśnika, w karpackich lasach rządowych. Opowiadania obejmują okres od roku 1904 aż do 1928.

Całość napisana jest płynnie i barwnie. Drobne nierówności stylistyczne w kilku miejscach zauważone, nie psują tej całości. Jedyna rzecz, stanowiąca pewną organiczną dysharmonję, to w „Zakończeniu", zawierającem ogólne uwagi o reprezentantach fauny karpackiej, — polemiczny ustęp o polowaniu na jelenia. Ustęp jest zupełnie zrozumiały dla tych, którym znana jest z prasy łowieckiej dyskusja w tej sprawie i wypowiedziane tam zapatrywanie p. dra Burzyńskiego. Nie wchodząc w meritum tej sprawy, uważam jednak, że dla niepoinformowanego czytelnika książki niniejszej, ustęp wspomniany jest niewystarczający do zrozumienia o co chodzi, a zatem w tej formie zbyteczny. Jeszcze jedna uwaga w sprawie t. zw. odmian, czyli ras naszego niedźwiedzia, jak też i jego zwyczajów: autor słusznie wytyka nieścisłość Brehmowi, twierdzącemu, że niedźwiedź nie rusza mięsa swych braci. Burzyński przytacza mianowicie (na str. 95) wypadek tego rodzaju, że dwa niedźwiedzie, trzymane u br. Poppera w klatce razem z niedźwiedzicą, pewnego razu ją pożarły. Otóż spostrzeżenie podobne uczynił już nasz znakomity przyrodnik Pietruski, w którego doświadczalnym zwierzyńcu w Podhorodcach, niedźwiedź samiec, dostawszy się przypadkiem do klatki niedźwiedzicy i przez nią ukąszony, rzucił się na nią, zabił ją w walce i wyjadł z zabitej wątrobę. (Pietruski, Historja naturalna zwierząt ssących dzikich galicyjskich, Lwów, 1853, na str. 32). W rozpatrywaniu zaś odmian czyli „ras" naszego niedźwiedzia, należy również zapoznać się przedewszystkiem z podziałem tegoż Pietruskiego, słusznym czy niesłusznym, ale przez niego na podstawie własnych spostrzeżeń po raz pierwszy podanym. (Tamże, str. 19—22).

Na koniec wspomnieć pragnę o stronie wydawniczej książki p. Burzyńskiego, pięknej, starannej i ozdobnej. Ilustracje sporządzone są z oryginałów ś. p. Henryka Mikolascha, znakomitego artysty-amatora, który odwiedzał p. Burzyńskiego, odbywał z nim przechadzki po górach i piękno Karpat doskonale odczuwał.

W. Z.

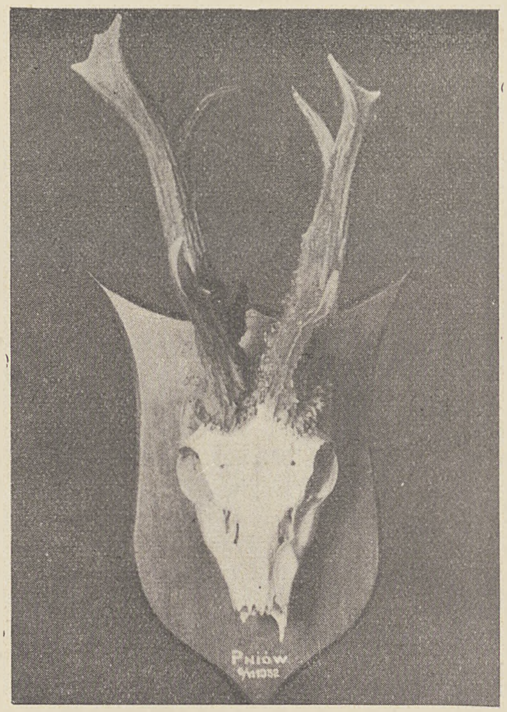
Korespondencje

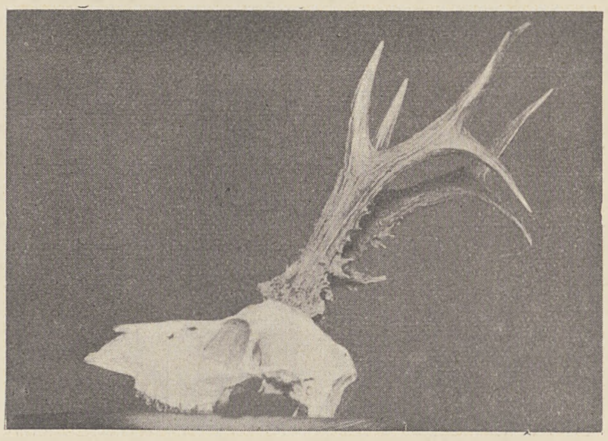
Fenomenalny rogacz

Stanisławów, 16 maja 1933.

Ogólnie jest wiadomem, że górskie i podgórskie rogacze nakładają zwyczajnie gorsze parostki, aniżeli rogacze nizinne. Jestto zapewne wynikiem krótszego okresu wegetacyjnego w górach, niż na dołach, a co za tem idzie, skromniejszej karmy.

To też jako wyjątek uważać musimy wspaniałego rogacza, którego zdobył w Pniowie pod Nadwórną, inż. Kazimierz Łodziński z Bitkowa w dniu 6-go czerwca 1932 r.





Rożki koloru bronzowego dość jasne mierzą obustronnie po 28 cm wysokości. — Obwód róży prawej 15 cm, lewej 15,3 cm. — Końce dobrze wybielone, rozszerzone w łopaty: z tych prawa szerokości 2,2 cm, zaś lewa 4,3 cm.

Łopaty widoczne na zdjęciu wprost — natomiast z profilu znikają — a parostki mają wygląd wspaniałego regularnego szóstaka. Operlenie bardzo obfite — na zdjęciu z profilu widoczna perła odstająca na 3,8 cm.

Vivat sequens!

Inż. Mieczysław Beill.



KOMUNIKAT

Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach

W 1933 r. odbyło się 3 Zebrania Zarządu, Walne i Komisji Premjowej. W 1932, miało miejsce 1 Walne Zebranie, 8 posiedzeń Zarządu i 1 Zebranie Komisji Premjowej.

Stan obecny Towarzystwa wyraża się w liczbie ogólnej 195 członków, w tem Koło w Rybniku liczy 75, zaś w Lublińcu 26 członków. Koło w Tarnowskich Górach jest w stanie organizacji.

Skład Zarządu: Prezes inż. Wacław Paczkowski, sekretarz Dr. Jan Podgórny, skarbnik Franciszek Grzonka, członkowie: Klaus Hegenscheidt, dr. Franciszek Willert, Romuald Mędlewski, Stanisław Cenkier, inż. Antoni Rowiński, inż. Władysław Malinowski, Franciszek Herde, dr. Paweł Kożdoń i dr. Jerzy Vogt. — Adres Towarzystwa: Katowice, Słowackiego 15 Nr. Tel. 648 i 18-05.

Towarzystwo poniosło dotkliwą stratę przez śmierć długoletniego członka Zarządu i Delegata, Nadleśniczego ś. p. Adolfa Grzyba. Zmarły, dzięki swym osobistym zaletom charakteru, pracowitości i dużym zasługom w dziedzinie leśnictwa i umiłowanego łowiectwa, cieszył się niezwykłym szacunkiem. To też odejściu jego towarzyszy głęboki żal wszystkich, którzy go znali, a specjalnie żałobą okryte jest Towarzystwo, które wiele korzystało z jego zawsze chętnej współpracy i światłych rad, opartych na gruntownej znajomości spraw łowieckich. Cześć Jego pamięci!

Z przeznaczonej na akcję doraźnego zwalczania kłusownictwa na rok 1932 kwoty 1.500 zł., udzielono 38 premji w wysokości od 15 do 100 zł. każda. W szczególności otrzymali dyplomy i premje funkcjonarjusze policji: z Katowic Izydor Musiolik i Urbaniak, z Świętochłowic Józef Korbel, Jan Graca i Antoni Paczkowski, z Tarnowskich Gór Leon Kesserling, Wojciech Solecki, Paweł Wanot, Ludwik Klimek, Wojciech Płuciennik i Feliks Kocybik — z Lublińca Alojzy Błaszczyk, Franciszek Gawron, Walenty Jurzyca, Roman Kozieł, Wilhelm Kaufman, Antoni Maślonka, Marcin Jaworowski, Jan Mróz i Józef Waniek, z Pszczyny Franciszek Gnyp, Konrad Szymon, Karol Klaus, Stanisław Wyleżuch, Jan Kamieński, Leon Chytroszek, Paweł Strzelec, Jan Wiencek, Michał Głyk, Jan Nowara i Józef Branny — z Rybnika Paweł Gasz, Józef Stanawski, Alojzy Michnik i Wojciech Kurowski — ponadto leśnicy: Walenty Leśniewski z Kochanowic, Jan Stroba z Kochcic i Erich Smoll z Koszęcina.

Nadzwyczaj ważne, aktualne i leżące wprost w płaszczyźnie ambicji i solidarności wszystkich myśliwych, jest podtrzymanie „Łowca Polskiego". Wydawnictwo to walczy z takiemi trudnościami płatniczemi, że byt jego jest zagrożony. Na odnośny apel Zarząd nasz zareagował uchwaleniem subwencji, lecz Walne Zebranie uchwałę tą skasowało, stojąc na stanowisku, że „Łowca" winno się ratować przez zwiększenie liczby prenumeratorów. — I rzeczywiście: łowiectwo jest sportem kosztownym, a kto go uprawia, tego też stać na prenumeratę. Wzywamy tedy wszystkich naszych członków jak najgoręcej do popierania tego pisma. Apel nasz nie powinien minąć bez echa. Adres: „Łowiec Polski" Warszawa, Nowy Świat 35, P. K. O. Nr. 8082, rocznie 32 zł., kwartalnie 9 zł. zgóry.

W styczniu 1935, przypada 10-lecie istnienia naszego Towarzystwa, które będziemy obchodzić uroczyście. Zamierzono szereg imprez, a więc obchód w Katowicach, raut, wystawa, premjowe strzelanie, wydanie jednodniówki, wydanie książki zawierającej opisy najciekawszych wydarzeń myśliwskich wszystkich członków, odczyty w radjo, artykuły w prasie i t. p. Ma to być wysiłek zbiorowy, który już dziś przygotować należy. W miarę możności każdy członek do pracy tej winien dołożyć swoją cegiełkę. Prosimy nadsyłać nam projekty uczczenia naszego jubileuszu. Za każdy będziemy bardzo wdzięczni i każdy skrupulatnie rozpatrzy powołana do tego Komisja. Z propozycjami nie należy zwlekać, a sprawę te zlecamy szczególniejszej pieczy Zarządów Kół.

W najbliższych tygodniach wyeliminujemy bezwzględnie z Towarzystwa, członków istniejących tylko na papierze. Ograniczymy się do tych, którzy rozumieją cel zbiorowej pracy, nie żądając doraźnych korzyści osobistych. Minimalne nasze składki płacone być muszą. Czekają nas duże zadania. Ale najlepsze sztaby i zarządy nie znaczą nic, jeśli za nimi nie stoi zorganizowana masa jako wykładnik prawdziwej siły, z którą się trzeba liczyć. Dlatego po raz ostatni wzywamy Członków do regulowania zaległych wkładek ewentualnie ratami, które można wpłacać na nasze konto do Banku Ziemskiego Katowice, Rynek, czekiem P. K. O. Nr. 300.686. Zalegający zostaną w lipcu 1933 z listy członków bez dalszych zawiadomień skreśleni. Tosamo polecamy uskutecznić Kołom w własnym zakresie.

Po tak przeprowadzonej kontroli członków, Koła nadeszlą nam do września wykazy swych członków. Z końcem bowiem b. r. zostaną wydane wszystkim członkom nowe legitymacje.

Zawiadamiamy, że:

1) postanowiliśmy zaprowadzić rejestrację psów myśliwskich (dowodnych). Interesowani winni zgłaszać opisy swych psów z podaniem rodowodu.

2) Opracowujemy sposób ubezpieczenia wszystkich naszych członków od odpowiedzialności cywilnej za wypadki w związku z uprawianiem myślistwa.

3) W Zarządzie są do nabycia srebrne odznaki Towarzystwa w cenie 5 zł. — Łowcom Cześć!

(—) Inż. Dr. Jan Podgórny
Sekretarz

(—) Inż. Wacław Paczkowski
Prezes

Kalendarzyk myśliwski. W lipcu wolno polować na sarny — rogacze, od 10 lipca na dzikie kaczki oraz inne ptactwo wodne i błotne.

TREŚĆ NUMERU 13—14:

Sprawozdanie z obrad Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. we Lwowie, w dniu 5 czerwca 1933 r. — *Witołd Ziembicki:* Jan Ostroróg i jego „Myślistwo z ogary" (dok.). — *Dr. Władysław Burzyński:* W sprawie dla naszego łowiectwa zasadniczej. — *Albert Mniszek:* Lisowice (c. d.). — *Władysław Gacki:* Myśliwy i Rybak (c. d.). — *Gen. Walery Maryański:* Kwestja krajowej myśliwskiej amunicji kulowej. — *Janusz Domaniewski:* Sport czy kłusownictwo? — *A. Ulm:* Ogólnopolska Wystawa psów rasowych przy XIII Targach Wschodnich we Lwowie. — *W. Z.:* Notatki bibljograficzne. — Korespondencje. — Komunikat Śląskiego Tow. Łow. w Katowicach.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckiej Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-te)
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32